

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 4 (1118) 11 KWIETNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

Z DROZJI SWIĄT

Wielkijnocy
wszystkim Czytelnikom
najserdeczniejsze życzenia
składa

*Kolegium Redakcyjne
i Redakcja*



NIEDZIELA

ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (3, 1-4)

Jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale.

Psalm responsoryjny (117, 1-2)

Refren: Alleluja, Alleluja, Alleluja

1. Chwalicie Pana wszystkie narody: wysławiajcie Go wszystkie ludy.
2. Bo wielkie nad nami miłosierdzie Jego; a słowo Pańskie trwa na wieki!

Refren: Alleluja, Alleluja, Alleluja

3. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
4. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: Alleluja, Alleluja, Alleluja

Ewangelia według św. Marka (16, 1-7)

Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabasie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówił: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale dźcie. powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: Idzie przed wami do Galilei, tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.

ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA



Ewangelie nie kończą się śmiercią i pogrzebaniem Jezusa. W dalszym ciągu relacji Ewangelie opowiadają, że Jezus zmartwychwstał (Mt 28; Łk 24; J. 20-21; Mk 16, 1-8). Przekonanie, że tak się stało przenika wszystkie pisma Nowego Testamentu. Nie jest to wiara, która by wytworzyła się w Kościele; jest to wiara, wokół której ukształtował się sam Kościół.

Ewangelie nigdy nie próbują opisać samego zmartwychwstania Jezusa Chrystusa (jak czynią niektóre Ewangelie apokryficzne). Uczniowie Chrystusa doszli do przekonania, że On nadal żyje na podstawie dwóch faktów: po pierwsze, że grób, w którym złożono ciało Chrystusa, był potem — jak stwierdzono — pusty; po drugie, że pewna liczba Jego uczniów widziała Go żyjącego po śmierci.

Najpierw więc wszystkie cztery Ewangelie podają, że w niedzielę rano po owym piątku, w którym Jezus umarł, stwierdzono, że Jego grób jest pusty. Pierwsza dokonała tego odkrycia pewna kobieta, będąca uczennicą Jezusa, zwaną Marią Magdaleną. Św. Łukasz dodaje, że odkrycie zostało potem potwierdzone: „I poszli niektórzy z naszych do grobu i tak znaleźli, jak im powiedziały niewiasty”. Jan dodaje: ci ludzie to był Piotr i towarzyszący mu inny uczeń. Stan, w jakim znaleźli grób potwierdził, a nawet więcej niż potwierdził to, co im oznajmiła Maria; wówczas „zobaczyli i uwierzyli”. Stosunek między widzeniem a wierzeniem jest jednym z ulubionych tematów św. Jana; i już w tym momencie autor toruje drogę do wypowiedzi, w której jego Ewangelia ma swój szczyt i podsumowanie: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

A więc wiara w to, że Chrystus zmartwychwstał, jest wntoskiem wysnutym min. z obejrzenia stanu grobu. U św. Mateusza i św. Marka anioł zapewnia kobiety: „Nie ma go tu; bo zmartwychwstał”. U św. Łukasza „dwaj mężowie w szatach jaśniejących” wypowiadają podobne słowa. W Piśmie świętym, kiedy pojawiają się aniołowie, jest to bardzo często znak, że oto przekazuje się jakąś prawdę, która znajduje się poza zasięgiem zmysłów, czyli „objawienie”.

Wyznawa się jednak w Ewangeliach pewną niechęć do opierania prawdy o Zmartwychwstałym Chrystusie na świadectwie negatywnym („nie znalazły Jego ciała” — jak powiada św. Łukasz); w pewien sposób Ewangelie starają się pomniejszyć wagę tego świadectwa. Według św. Marka kobiety „nikomu nic nie powiedziały” o tym, co zobaczyły. Według św. Łukasza powiadomiły uczniów, ale „słowa te wydały im się niedorzecznością i nie uwierzyli im”. Według św. Mateusza kobiety właśnie wracały z tą wiadomością, gdy nagle zastąpił im drogę Jezus — i to było wieścią znacznie godniejszą zwastowania. W Ewangeliach istnieje wyraźna tendencja do przesunięcia punktu ciężkości ze świadectwa pustego grobu na osobiste spotkanie z Jezusem.

Ewangelie więc kładą nacisk na świadectwie, że Jezus był „widziany” — jako żyjący po śmierci — przez pewną ilość swych uczniów. Najdawniejszy znany nam wykład tego faktu znajdujemy w Listach św. Pawła. Pisząc około ćwierć wieku po śmierci Jezusa św. Paweł powiada, „że Chrystus zmarł — zgodnie z Pismem — za grzechy nasze, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, potem zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim apostołom” (1 Kor 15, 3-7). Te fakty, powiada św. Paweł, wszyscy chrześcijańscy nauczyciele całkowicie zgodnie przyjmują.

Epizody, w których uczniowie „widzieli Pana”, ujęte są w opowieściach różnego typu, czasem zwiezłych i niemal suchych, czasem rozwiniętych. Ale schemat jest zawsze ten sam: uczniowie są „osieroceni” (jest to sformułowanie św. Jana) przez Mistrza; i oto nagle On się zjawia. Najpierw zdumienie, z pewną dozą wątpliwości, a potem z przemożną pewnością rozpoznają Go. U św. Łukasza dwaj wedrowcy nawiązali rozmowę z nieznanym spotkaniem na drodze; zasnęli z nimi do wieczery i nagle „otworzyły się oczy ich, i poznali Go”. U św. Mateusza uczniowie w Galilei byli świadkami obecności zmartwychwstałego Chrystusa, „niektórzy jednak powatpiewali”; lecz On przemówił i wtedy wszyscy doskonale wiedzieli, że „widzieli Pana”. Różnymi sposobami ewangelisci starali się uzasadnić to, co dla naocznych świadków było bezpośrednią intuicyjną pewnością, nie wymagającą żadnego uzasadnienia. Mieli absolutną pewność, że spotkali się z Jezusem, i nie było na ten temat żadnych wątpliwości. Przez spotkanie to stali się nowymi ludźmi, ufny, odważny, przedsiębiorczy przywódcami chrześcijaństwa, które od razu zaznaczyło swój wpływ i rozwijało się ze zrumewiającym dynamizmem. Wiedzieli, że to nie tylko ich utracony Mistrz wrócił do nich. To sam Bóg do nich przyszedł w zupełnie nowy sposób. A to ukazywało całą historię w nowym świetle. Św. Mateusz zaznaczył to w sposobie rozpoczęcia i zakończenia swej Ewangelii. Na początku powiada, że prawdziwym imieniem Jezusa jest Emmanuel, co znaczy „Bóg z nami” (Mt 1, 23). Zamyka zaś Ewangelie słowami zmartwychwstałego Pana: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Konsekwencją wiary w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa jest nauka św. Pawła o zmartwychwstaniu ciała: „Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to tak samo Bóg i tych, którzy zasnęli przez Jezusa, przyprowadzi z Nim” (1 Tes 4, 14). Umarli połączą się z Panem w dniu Jego przyjścia. Wraz z nimi ukażą się w triumfalnym orszaku Pana również ci, którzy zostali zachowani przy życiu aby już na zawsze pozostać razem z Nim. „Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, w ten sposób zawsze będziemy z Panem” (1 Tes 4, 17). Zjednoczenie z Chrystusem osiągnie wtedy pełnię.

Oprac. MAREK AMBROŹY

NIE LĘKAJCIE SIĘ ZMARTWYCHWSTAŁ PAN PRAWDZIWIE



„Nie lękajcie się.
Szukacie Jezusa Nazareńskiego,
ukrzyżowanego? Powstał z martwych,
nie ma Go tu; oto miejsce gdzie Go złożono.
Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego
i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei;
tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.”
(M 16, 6—7)

Drodzy Bracia i Siostry

I znowu pozwala nam Bóg czcić rocznicę zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, rocznicę wielką i pełną radości i nadziei. Wielką, bo zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa po Jego krwawych cierpieniach i prawdziwej śmierci krzyżowej stało się najważniejszym, fundamentalnym dowodem prawdziwości zarówno Jego bóstwa, jak i wszystkich przez Niego głoszonych poglądów, tym samym prawdziwości religii chrześcijańskiej i założonego przez Jezusa Kościoła. Tak też rozumiał fakt zmartwychwstania Jezusa św. Paweł, który chrześcijanom w Koryncie pisał: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wiara nasza” (I Kor. 15, 14). I nieco dalej w tymże samym Liście z mocą stwierdza: „A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli. Skoro bowiem przyszła przez człowieka śmierć, przez człowieka też przyszło zmartwychwstanie. Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy ożywni zostaną” (I Kor 15, 20—22).

Na tej podstawie święto wielkanocne dla chrześcijan jest pełne radości i nadziei. Pełne radości, bo śmierć, a umrzeć musi każdy człowiek, nie kończy naszego życia, jest tylko właściwym stopniem, prowadzącym nas do naszego Ojca w niebie. Zmartwychwstanie Jezusa daje wreszcie nie tylko nadzieję, ale zapewnienie, że my kiedyś, w dniu ostatecznym, zmartwychwstaniemy, że nie tylko dusza nasza jest nieśmiertelna, ale że zwłoki nasze, złożone do grobu, kiedyś mocą Boga zostaną przez duszę naszą ożywione, że znowu żyć będziemy razem z Jezusem zmartwychwstałym.

Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu ukazał się pobożnym niewiastom, apostołom i wielu chrześcijanom. Ukazał się apostołom, aby wzocnić ich wiare, ale żeby dać im równocześnie polecenie krzewienia Jego nauki i zapewnienie, iż w misjonowaniu narodów apostołowie, uczniowie, później biskupi i kapłani cieszyć się będą Jego trwałą opieką i obecnością. Św. Mateusz tak pisze: „A Jezus (dodajmy tu od nas: zmartwychwstały) przystąpiwszy rzekł do nich te słowa: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał. A oto Jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 18—20).

Kościół Polskokatolicki z woli Bożej jest prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa, Jezusa zmartwychwstałego, a ja, jako Wasz biskup, również jednym z następców apostołów. Opierając się o Słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym Nowego Testamentu pragnę Wam dzisiaj w tym uroczystym dniu pamiątki zmartwychwstania naszego Pana, jedynego najwyższego Zwierzchnika Kościoła w krótkich zdaniach przypomnieć obowiązki, jakie mamy wobec naszego świętego Polskokatolickiego Kościoła, Ojczyzny naszej i ludzkości, jako wielkiej rodziny.

Boga czcimy modlitwą, uczestnictwem we Mszy Św., uczciwym życiem, dobrą pracą, czynną miłością bliźniego, zwłaszcza będącego w potrzebie, doskonaleniem się osobistym i przy pomocy korzystania z sakramentów świętych, zwłaszcza sakramentu pokuty. Do nas wszystkich, biskupów i kapłanów, katolików świeckich, mężczyzn i kobiet, również do naszej młodzieży Jezus mówi bardzo jasno i wyraźnie: „Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebiański doskonały jest” (Mt 5, 48). Nie jesteśmy jeszcze doskonali. Ale Jezus Chrystus żąda, byśmy się udoskonalali. Rolę zasadniczą w tej dziedzinie doskonalenia Jezus Chrystus oddał właśnie również Kościołowi, a w nim przede wszystkim kapłanom. Dlatego, jako biskup polecam wszystkim kapła-

nom, aby byli dla Was, Drodzy Bracia i Siostry, wzorem przede wszystkim w doskonaleniu naszego życia duchowego i prowadzenia Was do naszego Ojca, który jest w niebie, a także w pracy dla kraju i Ojczyzny.

Jezus Chrystus nakazuje jednak, Drodzy Bracia i Siostry, oddać Bogu to, co się Jemu należy. Każdy może mieć i ma również swój indywidualny stosunek do Boga, ale od wieków te z Bogiem kontakty ułatwia człowiekowi wierzącemu Kościół. Czyni to, a czyni to w Polsce już ponad 60 lat — po polsku — Kościół Polskokatolicki. I Jezus, którego zmartwychwstanie dzisiaj uroczystie czcimy, nakazuje oddać Bogu to, co się Jemu należy. Czyńmy to poprzez nasz Święty Kościół Polskokatolicki; zarówno kapłani, jak i katolicy świeccy.

Jezus Chrystus nakazuje oddać Cesarzowi to, co się jemu należy — oczywiście, pod pojęciem cesarza należy tu rozumieć w ogóle zwierzchnika czy Kierownictwo państwa, przywództwo narodu. Podkreślić też należy, że Jezus Chrystus na pierwszym miejscu mówi o obowiązkach wobec zwierzchnika państwa, a w jego osobie i poprzez niego o wypełnianiu obowiązków wobec swojego państwa. Na tej podstawie i my, Polacy, Bracia i Siostry, również z nakazu Jezusa, ale i równocześnie z wielkiej miłości oddajemy i oddawać będziemy zwierzchnikom naszego państwa wszystko to, co się państwu należy. Czynimy to i czynić powinniśmy nie tylko w słowach, ale jak najbardziej w konkretnej i w konstruktywnej pracy dla ogólnego dobra.

Drodzy Bracia i Siostry

W tym wielkim święcie całego chrześcijaństwa, w tym radosnym i teologicznie ważnym dniu składam Wam, moi Bracia i Siostry, i wszystkim ludziom dobrej woli serdeczne i najlepsze życzenia.

Niech głębokie przeżycie tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego odrodzi nas wszystkich wewnętrznie, silniej zjednoczy z Jezusem Chrystusem i Jego nauką. Niech nas przysposobi i zapali do usilnej pracy misyjnej w naszym Kościele oraz do organizowania nowych parafii. Nade wszystko zaś, niech nam pomoże w zdobywaniu doskonałości do jakiej wzywał nas Bóg.

„Nie lękajcie się...” Bądźcie mężni, roztropni i serdeczni dla wszystkich. Z głęboką wiarą przeżywajcie radość Zmartwychwstania Pańskiego. Niech nadzieja lepszego jutra polskiego opromieni serca Wasze. Niech jedność i zgoda zagości we wszystkich domach naszych i w całym narodzie. Ja, Wasz biskup, w darze wielkanocnym przekazuję Wam słowa mszalnej, rezurekcyjnej sekwencji:

„hold ofierze wielkanocnej nieście, wierni chrześcijanie. Już niewinny Chrystus z Ojcem dał grzesznikom pojednanie. Śmierć i życie wraz się zawarły w boju dziwnym ponad dziwy:

Dawca życia, co był zmarły, znów króluje w chwale żywy...”

Zmartwychwstał Pan prawdziwie! „Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.” (św. Marek 16, 6-7).

Na zbożną pracę: ku chwale Bożej, rozwojowi naszego świętego Kościoła i ku dobru naszej umiłowanej Ojczyzny — niech Wam, Drogie Siostry i Bracia, i mnie — błogosławi Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty i niech to błogosławieństwo zostanie z nami na zawsze. Amen.

Warszawa — Wielkanoc 1982 R.P.

Wasz w Chrystusie Panu
† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



wszystkich opisanych przez Ewangelistów faktów dotyczących życia i działalności Jezusa Chrystusa najprawdziwszym i niepodlegającym najmniejszej wątpliwości pozostaje fakt Jego śmierci. Jezus umarł. Co do tego

faktu nie można mieć żadnych wątpliwości. Umarł, bo był także człowiekiem. A każdy, kto się narodził na tej ziemi, umrzeć musi. Takie jest prawo życia. Ale Jezus umarł na krzyżu, jako skazaniec, jako pospolity zbrodniarz. Jego ciało zdjęto z krzyża i pochowano zgodnie z ówczesnymi zwyczajami w grobie, który był własnością niejakiego Józefa z Arymatei. Ceremonie pogrzebowe zakończyły się przed nastaniem zmroku, przed nastaniem święta Paschy. Grób zamknięto wielkim kamieniem. Na wszelki wypadek grób zapieczętowano i postawiono straż. I wydawać by się mogło, że na tym zakończona została historia Jezusa z Nazaretu. A jednak tak nie było. Po śmierci Jezusa wydarzyło się coś, co tę historię na nowo otworzyło. Tym wydarzeniem był pusty grób... mimo kamienia, mimo pieczęci, mimo straży. Tym wydarzeniem było Zmartwychwstanie Jezusa.

Po wykonaniu egzekucji krzyżowej życie toczyło się nadal. Jerozolima żyła świętem Paschy. Tylko dla niewielkiej grupy osób nastąpiły ciężkie chwile niepewności, żalu i trwogi. Tę grupę stanowili Apostołowie. Trudno im było pogodzić się z myślą, że ten sam Jezus, który czy-



czywiście spełniły się Pisma i to wszystko, co On im mówił? To wszystko jest dziwne i nieprawdopodobne. Ale wracając z nadzieją w sercu. Czekają na dalsze fakty i wydarzenia. Bo jeżeli Jezus żyje jeżeli zmartwychwstał, to da im znać o sobie, to przyjdzie do nich, tak, jak dawniej.

Tymczasem przy pustym grobie pozostała tylko Maria Magdalena. Dla niej, pusty grób, to jeszcze większa udręka rozpacz. Tak bardzo przecież kochała Jezusa. Chciała jeszcze raz spojrzeć na Niego. Gdzie On teraz jest? Kto Go zabrał? Nie docierają do niej rozmowy Piotra Jana. Nawet nie zauważyła, że wszyscy już odeszli. Pozostała sama, pogrążona w bólu i łzach. I wtedy zauważyła, że do grobu zbliża się jakiś nieznajomy. „Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz?” — zapytał. Sądziła, że to miejscowy ogrodnik. On na pewno wie, gdzie przeniesiono ciało Jezusa. „Panie, jeśli ty Go wzięłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę” (J 19, 14-15). Lecz On powiedział tylko jedno słowo: „Mario”. Ten głos znała dobrze. Ten głos rozpoznałaby wśród tysiąca innych. To był głos Pana. A więc to był On. Teraz dopiero spostrzegła rany na Jego rekach. Chce Go objąć, rzucić Mu się z radości już nie do stóp jak dawniej, ale na szyję, na ramiona... Szeptac tak, jak można szeptać jedynie osoba miłująca: „Rabbuni — to znaczy Nauczycielu” (J 19, 25). „Rabbuni — Ty żyjesz? Tyś powstał z martwych? Dlatego grób jest pusty” Teraz wszystko rozumie. Ale co będzie da-

ZMARTYCHWSTANIE JEZUSA - FUNDAMENTEM WIARY

nił znaki wielkie na niebie i ziemi, w którym oni pokładali całą swą nadzieję, z którym związali swe życie, teraz po prostu nie istnieje. Umarł. Żeby to tylko to. On umarł śmiercią haniebną, śmiercią przeznaczoną dla ludzi z marginesu społecznego, śmiercią zbrodniarzy, śmiercią krzyżową. Co w tej sytuacji będzie z nimi? Czy nie podzielią losu swego Mistrza? Drżą więc ze strachu i niepewności. Przegrali. Już nie pamiętali o tym, co mówił Jezus. Zresztą czy to miało w tej chwili jakiegokolwiek znaczenie? A przecież On mówił wyraźnie: „Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy będzie wydany arekaptanom oraz uczonym w Piśmie i skazą Go na śmierć. I wydadzą Go poganom na pośmiewisko i na ubiczowanie i na ukrzyżowanie, a dnia trzeciego zostanie wzbudzony z martwych” (Mt 20, 18-19). Ale czy można w chwilach katastrofy pamiętać o słowach kiedyś wypowiedzianych? Czy można w takiej chwili mieć jakąś nadzieję, gdy wszystko się zawaliło? Dla nich nadzieja przestała istnieć i skończyła się wraz z przywaleniem kamienia. Pozostało im jedynie wspomnienie chwil razem przeżytych ze swym Mistrzem i... ta straszliwa wizja umęczonego na krzyżu, w otoczeniu dwóch łotrów, i ten szydzący tłum, i kpiący kapłani. To był żalostny widok. Wspomnienia też żalostne i więcej niż przykre.

Minął jednak dzień Paschy. Nastal brzask niedzielnego poranka. Kilka niewiast, a wśród nich Maria Magdalena, Joanna i Salome udały się do grobu z wonnościami. Chciały namaścić ciało Jezusa. Chciały dopełnić obrzędów pogrzebowych. Chciały wyrazić swoją wdzięczność, miłość i pamięć. Słzy nie bacz na niebezpieczeństwo. W przeciwnieństwie do Apostołów kierowały się nie tyle rozumem co sercem, zwykłym niewieścim sercem. Miały tylko jedno zmartwienie:

„Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu?” (Ewangelia). Chyba nawet nie wiedziały o pieczęciach i straży. A gdy przyszły na miejsce, zauważyły, że kamień od grobowca jest odwalony” (Ewangelia).

Grób był pusty. Nie było w nim ciała Jezusa. Są zdumione i oszołomione. Co to wszystko ma znaczyć? Jedną z nich, a mianowicie Marię Magdalenę — o czym wspomina św. Jan w swojej Ewangelii — pobiegła z tą wiadomością do Apostołów. Im to oznajmiła: „Wzięli Pana z grobu i nie wiemy gdzie Go położyli” (J 20, 2). Ta wiadomość jeszcze bardziej wystraszyła Apostołów. Jedno nieszczęście za drugim. Jeszcze tylko tego brakowało. Mimo oporów, pokonując strach, postanowili przekonać się o prawdziwości słów Marii Magdaleny. I przekonali się. Grób był pusty. Pozostał tylko całun, w który zawinięte było ciało i chusta. Leżały odłożone na bok. Ale ciała Jezusa nie było. Dlaczego grób był pusty? Kto mógł zabrać ciało? Niewiasty, które były przy grobie mówią im jeszcze dziwniejsze rzeczy. Oświadczają, że widziały aniołów, którzy oznajmili im: „Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce gdzie Go złożono. Ale idźcie powiadźcie uczniom Jego i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział” (Ewangelia).

Teraz przypomnieli sobie o tym, że On mówił im o tym, że będzie wydany, ukrzyżowany, ale... po trzech dniach zmartwychwstanie. Mówił i o tym, że „jeżeli ziarno pszenicy wpadnie w ziemię nie obumrze, pozostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi obfity plon” (J 12, 24). Czyżby więc te słowa spełniły się?

W zdruzgotanych sercach zaczyna płonąć mała isierka nadziei. Może rze-

lej? Ty mnie nie dotykaj, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca. Idź do braci moich i powiedz im: Wstąpię do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego” (J 19, 17).

Jezus zmartwychwstał. Przeszedł najpierw przez czarny tunel piątkowej śmierci, aby zjawić się w pełnym świetle niedzielnego, wielkanocnego poranka, aby rozpocząć nowy etap bycia. Aby na zawsze pozostać znakiem wiary i treścią życia dla tych, którzy uwierzą w Niego którzy uwierzą, że On umarł i... zmartwychwstał.

Fakt pustego grobu stał się fundamentem wiary chrześcijan. Bez pustego grobu nie byłoby chrześcijaństwa. Bez pustego grobu fakt śmierci Jezusa na krzyżu nie miałby żadnego znaczenia. Bez pustego grobu historia Jezusa zamknęłaby się wraz z przywaleniem kamienia. W świetle pustego grobu zajaśniał dopiero w pełni blask krzyża. Dlatego chrześcijanie wierzą w fakt i prawdę pustego grobu, wierzą w zmartwychwstanie Pana

„A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżne jest także wasza wiara. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach... Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15, 14-20). Tak swą wiarę w prawdę pustego grobu wyraził św. Paweł Apostoł. Tak swą wiarę wyrażamy i my.

Ks. T. W



WIELKANOCNE PALMY

Wieczory pachną już rozmiękłą ziemią. Jeszcze w przydrożnych rowach i głębokich bruzdach, odrzucony jesienią nożem pługa, leży śnieg brudny i częściowo stopiony, ale już na pagórkach zielenieje ozimina... W leśnych gęstwinach panuje jakby ostatni chłód, bo na łąkach, przez cienką i rozmiękłą skorupę zimowej ziemi wyglądają białe pierwiosnki i błękitne przyłaszczki. Nad brzegiem rzeki wierzbę okryły się perłami bazi... Bazie te, ścinane na Niedzielę Palmową, ozdobione i poświęcone w kościele, są właśnie naszymi palmami wielkanocnymi.

W pewnej wsi podlaskiej mieszka „dziadek Antoni” (jak go nazywają miejscowi), który z palmami wyjeżdża co roku na jarmark, aby dorobić parę groszy i podtrzymać starą tradycję. Dziadek Antoni jest ponadto znakomitym gawędziarzem. Posłuchajmy, co opowiada on o wielkanocnych palmach:

— Stary to zwyczaj, odwiecznie u nas przestrzegany, aby świeżymi palmami Jezusa Zmartwychwstałego witać. W dalekich, gorących krajach, kiedy to Chrystus na osiołku w mury miast wjeżdżał, rzesze ludzi wychodziły Mu naprzeciw i zielone liście palmowe pod nogi rzucali na znak czci i powitania... Ale nasze palmy piękniejsze! W tych gałązkach wierzbowych, co roku wiosną pokrywających się srebrzystymi baziami, jest ukryty symbol ciągle odradzającego się życia. Spójrzcie na tę złamaną gałązkę! Jeśli nie damy jej wody, wprawdzie uschnie, ale zachowa urodę i do przyszłej Niedzieli Palmowej, zatknięta za świętym obrazem, do czeka. Lecz gdy ją teraz do wody włożycie, szybko wypuści białe, długie korzonki, a posadzona w ziemię w nowe drzewo wy-

rośnie i liśćmi zielonymi się okryje. Ludzie starzy mówią, że dawno, dawno temu, zanim kraj nasz został ochrzczony, w borach panowały rosochate korony i ciemne dziuple wierzbowe. Gdy ktoś brzegiem rzeki lub drogą wierzbami wysadzaną szedł nocą, mógł łatwo narazić się na diabelską psotę. Kiedy Polska przyjęła chrzest, dźwięk dzwonów z kościołów zaczął rozbrzmiewać, zwiastując Zmartwychwstanie Pańskie. Dźwięków dzwonów nie mogły ścierpieć boginki i diabły. Tylko w głębinach niebotycznych borów, w kniejach i na oparzeliskach można czasami napotkać jeszcze zabłąkane Złę.

Kiedy gałązki wierzbowe, wiosennymi baziami pokryte, zostały podniesione do godności palmy wielkanocnej, zaraz też drzewo, z którego są ścinane, błogosławieństwo specjalne dostało. Gdy więc gorączka jakaś człowieka z nóg zwali, wystarczy napar z kory wierzbowej sporządzić i pić gorący, a szybko poty wystąpią i po kilku dniach zdrowy wstanie. Jeśli bydło na wiosnę zmierznieje i kudłata sierścią się pokryje, to trzeba całą oborę okadzić święconymi baziami. Z wierzbowej fujarki najpiękniejsze tony pastuszkowie pilnujący owice dobywają, a wierzbowa faszyna nasjkuteczniej groble i brzegi rzek wzmacnia i chroni przed powodzią... W Niedzielę Palmową ksiądz święci palmy; te palmy, wierzbowe gałązki, które staram się tak pięknie stroić i wiązać. Niechaj zdołają one nasze izby, przynoszą szczęście i dobrobyt nam wszystkim, w ciągu całego, długiego roku!

BOGDAN NOWAK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA⁽⁶²⁹⁾

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

św., a więc Boga, który jako Bóg, jako Syn Boży wcielając się (→ Unia hipostatyczna) przyjął z i od Najświętszej Maryi Panny prawdziwe ciało ludzkie i naturę ludzką, które złączone z bóstwem Jezusa uczyniły Zeń Osobę Boga-Człowieka. Stąd Maryja Panna była i jest rzeczywiście Bożarodzicielką, czyli Matką Boską.

Matriarchat — (łac. mater — matka; gr. Mytyr — matka; gr. archy — władza) — to w teorii ewolucjonistycznej, szczególnie według J.J. Bachofena, szwajcarskiego uczonego, ur. 1815, zm. 1887, nazwa instytucji czy organizacji lub ustroju społeczeństwa w jednej z pierwszych faz rozwoju ludzkości, w której to fazie po tzw. — promiskuityzmie a przed — patriarchatem, albo ustrojem patriarchalnym kobieta zarówno z racji ekonomicznych, jak i społeczno-politycznych miała przewagę nad mężczyzną, dominowała więc, rządziła, była podmiotem gospodarki i prawa; dzieci swój rodowód, pokrewieństwo, ale i dziedziczenie wywodzili i miały od matki, czy po matce nie jak było później w ustroju patriarchalnym — po ojcu; miała też wtedy panować — poliandria.

Współcześnie źródłem pokrewieństwa dzieci są oboje rodzice, sprawę zaś nazwiska, dziedziczenia itd. reguluje bardzo szczegółowo prawo. Trudno określić z całą pewnością (jest to jedna z hipotez) czas istnienia matriarchatu i matrylineatu w przeszłości dziejów ludzkich. Przyjmuje się, że prawdopodobnie było to pod koniec paleolitu, w neolicie i częściowo jeszcze w eneolicie. Według filozofii i teologii chrześcijańskiej i katolickiej pierwotną formą małżeństwa była → monogamia.

Matuzal albo **Matuzalem** — (hebr. metuszelach = człowiek oszczepu) — to imię biblijnego patriarchy żydowskiego, sy-

na → Henocha (→ Biblia: Księga Rodzaju V,21 i nn.). „Gdy Metuszelach, (czyli Matuzalen, n.) miał sto osiemdziesiąt lat, urodził mu się syn Lamek (albo Lamech, n.). Po urodzeniu się Lameka żył jeszcze siedemset osiemdziesiąt dwa lata i miał synów i córki. Metuszelach umarł mając ogółem dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć lat” (tamże). Matuzalema wymienia w Piśmie św. genealogia Jezusa Chrystusa; wiek Matuzalema jest najwyższym wiekiem człowieka, o którym mówi Pismo św. Potocznie zaś mówią o Matuzalemie ma się na myśli długowieczność, czyli długie życie człowieka.

Matter Jakub — (ur. 1791, zm. 1865) — ukończywszy akademię protestancką oraz uniwersytet w Getyndze został profesorem historii w Strasburgu. Napisał i wydał wiele książek a wśród nich następujące: *Essai historique sur l'école d'Alexandrie* (1820: 2 tomy), czyli *Esej historyczny o szkole w Aleksandrii*; *Essen historique du Christianisme...* (1828: 4 tomy), czyli *Historia ogólna chrześcijaństwa: Histoire historique du gnosticisme* (1828), czyli *Historia gnostycyzmu krytycznie*; *De l'influence des moeurs sur les lois et des lois sur les moeurs* (1832), czyli *O wpływie obyczajów na prawo i praw na obyczaje*; *Le ministere ecclesiastique et sa mission speciale dans ce siecle* (1857), czyli *Kościelna służba i jej szczególne posłannictwo w tym wieku*; *Histoire de la Philosophie dans ses rapports avec la religion* (1857; 3 tomy), czyli *Historia filozofii w jej związkach z religią*.

Mauduit Michał — (ur. 1644, zm. 1709) — francuski oratorianin, ks. kaznodzieja i pisarz teologiczny. Napisał m.in.: *Traite de Religion contre les athees* (1677), czyli *Traktat o religii przeciw ateistom*; *Analyse des epîtres canoniques* (1691), czyli *Analiza listów św. Pawła i listów kanonicznych*; *Analyse d'Actes des Apôtres* (1697), czyli *Analiza dziejów Apostolskich*.



Polskie tradycje w rodzinie Mickiewiczów

Najstarsza córka Adama i Celny Mickiewiczów — Maria Górecka wydała w 20 lat po śmierci ojca bardzo ciekawe wspomnienia o rodzicach i rodzeństwie. Są tam interesujące szczegóły o domowym życiu i zwyczajach rodzinnych.

Maria Górecka, opisując dom z ogródkiem w Paryżu, przy ul. Batignoles nr 14, wspomina: domek ten był bardzo prawdziwym szczęściem dla dzieci Mickiewiczów, w ogródku hodowano kury i gołębie. Pewnego razu poeta polecił Maryni, jako najstarszej, spisać swoje spostrzeżenia o hodowli kur, mówił też, że Marynia zawsze przypomina mu Zosię uwiecznioną w „Panu Tadeuszu”. W ogródku rosło drzewko jarzębiny owocujące corocznie czerwonymi jagodami. Poeta lubił to drzewko, bo przypominało mu Lit-

wę. Jagody jarzębiny, mimo gorzkiego smaku, sam zjadał i zachęcał dzieci do spożywania tych zdrowych na żołądek owoców.

Atrakcją dla rodziny Mickiewiczów było urządzenie wycieczek w paryskie lasy. Często poeta śmiał się serdecznie z tego, że w Polsce i na Litwie urządza się „grzybobranie”, a Francuzi nie odróżniali borowika od pięknego muchomora i zbierali wszystkie grzyby jadalne i trujące do jednego koszyka. Z tego litewskiego „grzybobrania” i francuskiej nieznamości grzybów dzieci Mickiewiczów zawsze miały wiele uciechy. Pewnego razu poeta, jadąc jesienią z dziećmi do Fontainebleau, aby zebrać nieco rydłów, których smak wraz z litewskimi kołdunami nade wszystko bardzo cenil — spotkał aż trzy rodziny Francuzów z wypełnionymi muchomo-

rami koszami. Zapytawszy na co te trutki, usłyszał odpowiedź: — Na stół jadalny, jako smakołyki!

W domu paryskim Mickiewiczów zatrudniona była jako kelnerka polska Żydówka, która świetnie przyrządzała kawę i potrawy, a zwłaszcza szczupaka „po żydowsku” oraz „żydowskie obwarzanki” nowogrodzkie, wymieniony specjal do kawy i herbaty.

Wieczór wigilijny był szczególnym, potrójnym świętem w rodzinie Mickiewiczów. W dniu tym zjawiało się mnóstwo przyjaciół, aby złożyć życzenia świąteczne, imienninowe i urodzinowe Dostojnemu Solenizantowi. Poeta serdecznie zapraszał i zachęcał do śpiewania kolęd, sam zwykle przewodniczył, dyrygując chórowi gości. Dopiero po kolędach, przy wtórze fletu, ze szczególnym zainteresowaniem słuchał bardzo lubianej przez siebie pieśni „Laura i Filon”. Wieczór kończył się zawsze po północy tańcami i polonezem, w którym sam autor „Pana Tadeusza” chętnie występował mówiąc, że jest to jedyny taniec tak piękny i poważny, a dla każdego wieku stosowny jak najprostsza piosenka ludowa.

W Wielki Piątek, wieczorem, Adam Mickiewicz zawsze zgromadzał swą liczną rodzinę (a miał przecież pięcioro dzieci), by przeczytawszy Ewangelię, śpiewać wraz z domownikami „Gorzkie Żale”. Podczas „święconego” całował serdecznie Małżonkę, dzieci i gości. Święconym jadłem i winem dzielił się również ze swą znakomitą kawiarką-Zydówką.

W mieszkaniu Mickiewiczów zawsze było sporo gości. Zwykle wieczorem zbierano na herbatkę i czytanie fragmentów „Pana Tadeusza”. Dzieci jednak regularnie kładziono spać — jak dziś po telewizyjnej bajce — ale pewnego razu poeta zatrzymał dzieci dłużej, przedstawił je bowiem bardzo eleganckiemu panu w białych rękawiczkach (jedynemu, jakiego lubił w wytwornym stroju). Nieznany dzieciom pan, poproszony do fortepianu, grał tego wieczoru wyjątkowo długo. Wszyscy byli zachwyceni znakomitą grą. Poeta nazywał owego pana imieniem Fryderyk i gorąco prosił, aby napisał on polską operę narodową.

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁶³⁰⁾

Maunoury J. — (ur. 1811, zm. 1898) — to francuski ks. rzymskokatolicki, znakomity hellenista i egzegeta. Napisał m.in. następujące książki: *Antologia imkra* (gr.), *Little Antology* (ang.), czyli *Mała Antologia*; *Commentaires sur les épîtres catholiques de S. Jacques, S. Pierre, S. Jean et S. Juda* (1888), czyli *Komentarze do Listów Katolickich św. Jakuba, św. Piotra, św. Jana i św. Judy*; *Commentarius in Psalmos* (1894; 2 tomy), czyli *Komentarz do psalmów*; *Commentaire sur les Epîtres de S. Paul* (4 tomy), czyli *Komentarz do Listów św. Pawła*.

Maupied Franciszek Ludwik — (ur. 1814, zm. 1873) — to francuski rzymskokatolicki, zaangażowany działacz kościelny, prałat papieski, profesor tytularny, autor wielu treściowo i problemowo ważnych książek, który życie swoje zakończył mimo uprzednio zażywaną w pewnej mierze sławy w całkowitym opuszczeniu i w wielkiej biedzie. Napisał m.in. następujące książki: *Dieu, l'homme et le monde* (1815; 3 tomy), czyli *Bóg, człowiek i świat*; *Dissertation sur le Deluge...* (1861), *Rozprawa o potopie...*; *Le futur Concil* (1869), czyli *Przyszły sobór*; *De l'origine du pouvoir civil*, czyli *Pochodzenie władzy świeckiej*; *Le Syllabus, commentaire theologique, canonique, historique...*, czyli *Syllabus, komentarz teologiczny, kanoniczny, historyczny*; *Les origines de l'homme et des espèces animales...* (1877), czyli *Pochodzenia człowieka i rodzajów zwierzęcych*.

Maurel Antoni — (ur. 1803, zm. 1874) — jezuita francuski, ks., pisarz głównie w zakresie teologii ascetycznej. Znane jest przede wszystkim jego dzieło pt. *Les Indulgences, leurs nature et leur usage* (1890; 2 tomy), czyli *Odpusty, ich natura i korzystanie z nich*.

Mauriac Franciszek — (ur. 1885, zm. 1970) — to ceniony

rzymskokatolicki pisarz francuski, jeden z głównych przedstawicieli katolickiego racjonalizmu. W 1933 roku Akademia Francuska obdarzyła go swoim zaszczytnym członkostwem, a w 1952 roku otrzymał za całokształt swojej twórczości nagrodę Nobla. Wśród wielu jego dzieł, wierszy, powieści, esejów, pozycji publicystycznych, z których duża część była i jest tłumaczona na inne języki, również na j. polski, tu wymienimy następujące: *Ciało i krew* (1920; pol. tłum. i wyd. 1957); i następną powieść: *Pustynia miłości* (1925; wyd. pol. 1934); *Kłębowisko żmij* (1932; wyd. pol. 1932); *Faryzeuszka* (1941; wyd. pol. 1956); *Gzligai* (1951; wyd. pol. 1959); *Jagnię* (1954; wyd. pol. 1958); a spośród esejów, szkiców wymienimy tu następujące: *Bóg i złoty cielec* (1929; tłum. i wyd. pol. 1958); *Cierpienia i szczęście chrześcijanina* (1930; tłum. pol. 1958); *Życie Jezusa* (1936; wyd. pol. 1937); a spośród drauatów choćby *Le feu sur la terre* (1951), czyli *Ogień na ziemi*. Oddzielną pozycję stanowi jego książka pt. *De Gaulle*.

Maurycego świętego włócznia — to legendą owiana włócznia, w której grocie został umieszczony gwóźdź z Krzyża św., na którym został ukrzyżowany Jezus Chrystus. Włócznia ma pochodzić od Konstantyna W. bezpośrednio, a pośrednio od → św. Maurycego, a później stała się symbolem władzy królów i cesarzy niemieckich. W połowie X wieku otrzymała miano włóczni św. Maurycego i stała się cennym zabytkiem-relikwią, insygnium królewskim. Znajduje się obecnie w Muzeum we Wiedniu. Kopię tej włóczni ces. niem. Otton III w 1000 roku ofiarował w Gnieźnie królowi polskiemu Bolesławowi Chrobremu, co miało być wyrazem uznania przez cesarza niemieckiego niezawisłości i suwerenności króla polskiego, była też odtąd przez jakiś czas insygnium królewskim; znajduje się jako relikwia w skarbcu krakowskiej katedry.

**SPOTKANIE PAPIEŻA
Z ARCYB.
M. RAMSEYEM**

Jak informuje PAP z Rzymu, w Watykanie podano, że Jan Paweł II spotkał się w poniedziałek w Castel Gandolfo z byłym zwierzchnikiem Kościoła Anglikańskiego, arcybiskupa Canterbury, dr Michaeliem Ramseyem. Szczegółów rozmowy nie ujawniono, lecz w Watykanie mówi się, że poruszana była kwestia zjednoczenia Kościoła Rzymskokatolickiego i Anglikańskiego.

Uważa się, że omawiano też sprawę zapowiadanej wizyty papieża w Wielkiej Brytanii. Podróż ta planowana jest w okresie od 28 maja do 2 czerwca.

Obserwatorzy zwracają uwagę, że pierwszego kroku w kierunku zbliżenia między Canterbury a Watykanem dokonali w 1966 roku Papież Paweł IV i ówczesny arcybiskup Canterbury, Michael Ramsey, spotykając się po raz pierwszy oficjalnie. W zeszłym roku oba Kościoły powołały wspólną komisję do nadzorowania procesu jednoczenia się.

LUTERANIZM W MALAWI

Kościół Luteranski w Malawi liczy zaledwie 5 000 członków — mieszkańców niewielkiego południowo-afrykańskiego państwa (119 tys. km² powierzchni z 4,5 milionową ludnością), stanowiących zaledwie 10% całej ludności. Kościół Luteranski rozwija tam, bardzo aktywną działalność misyjną przy pomocy misjonarzy miejscowego pochodzenia. Misja rozpoczęła się dopiero w sześćdziesiątych latach bieżącego wieku, kiedy ten niewielki kraj uzyskał niezależność. Swoje kadry misyjne Kościół kształcił w Zambii — w szkole misyjnej w Lusaka. Obecnie w bieżącym roku Kościół założył w Lilongwe własną szkołę biblijną dla kształcenia misjonarzy-ewangelistów. Według informacji pastora Michela Hintza koszt budowy tej szkoły wyniósł 160 000 dolarów. W ciągu 3-letnich studiów obejmujących historię biblijną, teologię i historię kościelną, przyszli misjonarze będą brali udział w prowadzeniu tzw. szkółek niedzielnych.

**KŁOPOTY KONGREGACJI
DOKTRYNY WIARY
Z SCHILLENBECKXEM**

Kard. Franjo Seper, przewodniczący watykańskiej Kongregacji Doktryny Wiary, ma kłopoty z innym teologiem rzymskokatolickim, belgijskim dominikaninem, prof. Edwardem Schillenbeckxem z powodu jego książki pt. „Jesus, die Geschichte von einem Lebenden” (Jezus, historia żyjącego). Spór między Kongregacją a belgijskim teologiem trwa już kilka lat. Ostatnio Watykan opublikował list (25 czerwca ub.r.) prefekta rzymskiej Kongregacji Doktryny



„Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy. Rozmawiali oni ze sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali ze sobą, sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi”
(Lk 24, 13-15)

Wiary, kardynała Fr. Sepera do mieszkającego w Nijmegen (Holandia) o. Edwarda Schillenbeckxa. W poprzednim liście z dn 20 listopada 1980 r. którego treść podał wyżej wymieniony teolog do wiadomości podczas konferencji prasowej, kard. Seper zaproponował uczonemu, aby sprawdzić swoją teologię, a szczególnie te miejsca pracy, gdzie światło doktryny katolickiej jest jego zdaniem zaciemnione dwuznacznym komentarzem autora. Jak widzimy, Watykan pozostaje przy swych starych metodach sprawdzania prawowierności teologów.

**III REGIONALNA
KONFERENCJA
EKUMENICZNEJ
RADY MŁODZIEŻY
EUROPY**

Na zaproszenie Czechosłowackiej Rady Ekumenicznej Kościołów miała miejsce III Konferencja Ekumenicznej Rady Młodzieży w Bmnie w dniach od 5 do 8.V. ub.r. W sesji wzięli udział 26 delegatów z Bułgarii, CSRS, NRD, ZSRR, Rumunii i Węgier z protestanckich i prawosławnych Kościołów.

PRAWOSŁAWIE NA RUSI

Przygotowania do obchodów milenijnych chrystianizacji Rusi w 1988 r. rozpoczęte zostały we wrześniu ub.r. w Patriarchacie Moskiewskim o pierwszym posiedzeniu poświęconym tej sprawie informuje Radziecka Agencja TASS. Jak poinformował przewodniczący Komisji do Spraw Jubileuszu, patriarcha Pimen, uroczyste obchody Milenijne nie będą ograniczone tylko do terytorium Kościoła Rosyjskiego: „Nasze święto jest świętem wyjątkowego znaczenia. Ponieważ utrzymujemy ścisłe, braterskie stosunki z wieloma innymi Kościołami chrześcij-

jańskimi, Związkami Religijnymi i Organizacjami Ekumenicznymi wraz z Ruchami, które występują o pokój światowy, spodziewamy się, że potraktują one nasze święto, jako swoje własne”. W skład Komitetu Jubileuszowego wchodzi nie tylko duchowne osoby, lecz i świeccie.

**BRAK PASTORÓW
LUTERAŃSKICH
W SZWECJI**

Zgodnie z informacją Luteranckiej Służby Prasowej Światowej Federacji Luteranckiej, Kościół Ewangelicko-Luterancki w Szwecji przeżywa ciężki kryzys powołań kapłańskich. W bieżącym roku istnieje potrzeba obsadzenia 200 stanowisk kościelnych, natomiast Kościół dysponuje zaledwie 57 ordynowanymi kandydatami. Obecnie powstała taka sytuacja, że na jednego pastora przypada 2-3 parafii do obsłużenia. Kościół zmuszony jest korzystać z usług kaznodziejów i pastorów nieordynowanych, co obniża znacznie poziom kadr duchowieństwa szwedzkiego. Szczególnie trudna jest sytuacja diecezji położonych na północy kraju. Tak np. biskup Berie Werkström, ordynariusz diecezji Harnösand, podjął inicjatywę zaproszenia do pracy duszpasterskiej pastorów emerytowanych, mieszkających w diecezjach południowej Szwecji.

**BUDOWNICTWO
KOŚCIOŁÓW
EWANGELICKO-
ANGBSBURSKICH w PRL**

Kościół Ewangelicko-Augsburski w PRL, będący w większości swoich diecezji raczej Kościołem diaspory, przejawia jednak dużą aktywność na odcinku budownictwa kościelnego. Dowodem tego jest budowa dwóch kościołów w

diecezjach stanowiących główną bazę luteranizmu polskiego.

Właśnie we wrześniu ub. r. w odsepie zaledwie tygodnia społeczność wiennych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego przeżywała uroczystości poświęcenia dwóch świątyń — w Bażanowicach (diecezja cieszyńska) i w Warszowicach (diecezja katowicka).

W Bażanowicach, stacji kaznodziejkiej parafii w Cieszynie, po ceremonii przekazania kluczy do nowego kościoła, jego poświęcenia dokonał bp Janusz Narzyński, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL. Asystowali mu ks. Andrzej Czyż konsenior diecezji cieszyńskiej i ks. Jan Meicer, pierwszy proboszcz parafii w Cieszynie. Podczas nabożeństwa odprawionego w nowym kościele, kazanie wygłosił bp J. Narzyński. Przemawiali także goście z zagranicy, a wśród nich ks. dr Paul Hansen, emerytowany sekretarz Światowej Federacji Luteranckiej.

W Warszowicach podobna uroczystość miała miejsce w dn. 20 października 1981 r. Rozpoczęła się ona przeniesieniem naczyń liturgicznych ze starej skromnej kaplicy, która przez 35 lat służyła wiernym, do nowego kościoła. Jego poświęcenia dokonał bp J. Narzyński w asyście b: seniora diecezji katowickiej ks. Alfreda Hauptmana i miejscowego proboszcza ks. Tadeusza Makuli.

W nabożeństwie odprawionym w nowej świątyni uczestniczyło 20 księży, liczni wierni, w tym goście z zagranicy. Był też proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Warszowicach ks. Florian Starosta.

Ewangelicy z diecezji katowickiej uzyskali niedawno zezwolenie na budowę kościoła, który stanie w Holdunowie na terenie parafii Szopienice.



Obyczaje i obrzędy wielkanocne

Święto Wielkiejnocy zamyka okres postu

Święto Wielkiejnocy zamyka okres postu. Największe to i najradośniejsze święto dla nas, chrześcijan. Odnawiamy się duchowo w sercach naszych i odnawia się cała przyroda powracająca do życia po zimowej wegetacji.

Święta Wielkanocne obrosły w wiele tradycji ludowych wywodzących się z dawnych obyczajów naszych ojców. Niektóre znane nam są już tylko z zapisów, inne zachowały się i przetrwały do dziś. Do tych ostatnich zaliczamy kontynuowany jeszcze na wsi zwyczaj topienia Marzanny na znak końca zimy i obchodzenia domostw z zielonym gaikiem zwiastującym zwycięstwo wiosny. Dziewczęta i chłopcy tak śpiewają gospodarzom:

*„Do tego domu wstępujemy
szczęścia zdrzcwia wieszujemy,
wieszujemy tego od Boga Milego”*

W Niedzielę Palmową, poprzedzającą Wielkanoc, zachował się zwyczaj święcenia w kościołach kolorowych palm na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. W niektórych regionach Polski tzw. „pal-

my” wznoszą się na kilka metrów, zdobione kolorowymi wstążkami i kłociami suszonych do tego celu traw. Inne palmy, które chętnie przechowujemy w domu w glinianych wazonach mają nazwę „ruszczykówki” od nazwiska malarza, który swego czasu palmy te projektował.

Dziś jeszcze niektórzy gospodarze na wsi taką poświęconą palmę kładą pod pierwszą skibę zoraną ziemi, pod wiosenny siew — na szczęście, na dobry plon.

Najmocniej chyba jednak zakorzenił się zwyczaj kraszenia jajek. Nie ma domu, w którym by nie było choć kilka kolorowych pisanek na wielkanocnym stole. Różnorodność ich jest ogromna. Każdy niemal region Polski ma swoje charakterystyczne wzory, kolorystykę i sposoby ich wykonywania. Nie jest to wyłącznie polski obyczaj, ale podobno polskie pisanki uchodzą w świecie za najpiękniejsze. Tradycja ta jest bardzo stara i sięga w Polsce dziesiątego wieku. Pisanka to nie tylko kolorowy ozdóbny świąteczny stół, ale także jest ważnym symbolem świąt. Dzielimy się jajkiem składając sobie życzenia, podobnie jak opłat-

kiem przy wieczerzy wigilijnej. Na wsi należy do dobrych obyczajów, aby odwiedzający się w czasie świąt ofiarowali sobie wzajemnie po kilka co bar-dziej udanych pisanek.

Wiejska zabawa dzieci toczenia kolorowych jaj z pagórków na łące zaginęła już dawno.

Zachował się natomiast obyczaj „lanego poniedziałku”, czyli popularniej zwany „dyngus”. Zachowało go i miast, i wieś. Na wsi jest ten poniedziałek porządnie „lany”, jako że wiejscy chłopcy nie żałują wody z konwi, wiader, a nawet balii, by oblać uciekające w popłochu i kryjące się dziewczęta. Takie tęgic „lanie” gwarantuje ponoć rychłe wyjście za mąż, więc dziewczęta w gruncie rzeczy trochę te ucieczki pozorują, bo przecież „sucha dziewczucha” w dyngusowy dzień w tym roku za mąż może się nie wydać.

Poszedł też w zapomnienie krakowski zwyczaj zwany „rękawką”. Polegał on na tym, że pod Kopcem Krakusa zbierali się zacy a mieszczenie zrzucali im z góry kolorowe pisanki.



Wróćmy jednak oczyma wyobraźni do dawnych czasów i zobaczymy, jak to bywało w dawnej Polsce.

Wielki Post początkowo przestrzegany był bardzo rygorystycznie, nawet na dworze królewskim. Podobno najprzekładniej pościli Mazurzy, nie używając w tym okresie ani masła ani nawet mleka.

W Wielki Piątek młodzież dworska i miejska urządzała „pogrzeb żuru i śledzia”. Gliniany garnek z żurem tłuczono, natomiast śledzia wieszano na gałęzi drzewa, a za karę „iż przez sześć tygodni panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem.”

Ale — post się skończył, zajrzyjmy więc do księcia Sapiehy w Dereczynie. Panował wtedy król Władysław IV, a lata były 1632—1648. Właśnie rozpoczęła się wielkanocna uczta. I cóż widzimy na zafawionym świątecznym stole?

„Stało cztery przeogromnych upieczonych dzików kunsztem nadzwyczajnym, to jest tyle dzików, ile jest części roku; każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kielbasy, prosiątka. Stało tandem dwanaście jeleni także upieczonych, ze szłocistymi rogami, ale do admirowania, nadziane były rozmaitym zwierzyzną, alias zajęciami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwa-



naście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tym było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Co zaś do bibendy: było cztery puchary, exemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana.

Tandem 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie. Tandem pięćdziesiąt dwie baryłek wina cypryjskiego, hiszpańskiego i włoskiego. Dalej zaś 365 gąsiorów z winem węgierskim, alias tyle gąsiorów ile dni w roku. Dla czeladzi dworskiej osiem tysięcy siedemset kwart miodu, to jest tyle, ile godzin w roku.

Uff... od samego czytania można dostać kolki wątrobianej, nie mówiąc już o tym, że takie przyjęcia pochłaniały fortuny magnackie.

Nic tedy dziwnego, że ten luksus kulinarny gromił nasz znakomity pisarz Mikołaj Rej z Nagłowic mówiąc:

„Przypatrz się jeno owym dziwnym półmiskom, a onym sprośnym wymysłom świata dzisiejszego... jeno z nich sprośna utrata, a potem łakomstwo, a potem różność wrzodów i przypadków szkodliwych i rozlicznych”.

Mikołaj Rej ganil te luksusy, choć sam, mimo że tak rozsądnie pisał, nie należał do ludzi, którzy mogliby się chlubić prawdziwą cnotą umiarkowania w jedzeniu i

piciu — tyle, że holdował potrawom prostym i zdrowym. Zabawnym jest także fakt, że pisarz nasz łączył z niektórymi potrawami wielkanocnymi być może niezbyt poważnie brane wierzenia. I tak dowiadujemy się, że kielbasa chroniła od ukąszenia węża, chrzan od pcheł, a pieczony jarząbek od... więzienia.

Ulubioną przystawką świąteczną Mikołaja Reja była ćwikła, o której pisze omal z czułością, a której przepis sprzed z górą czterystu laty zachował się w naszej literaturze. Posłuchajmy, może się przyda:

„Nuż ćwikielki w piec namotawszy a dobrze przypiekszy, nadobnie ochędożyć, a w talerzyki nakrajać także w faszeczkę ułożyć, chrzanikiem, co najdrobniej ukreżawszy, przetrząsać, bo będzie długo trwała, także koprem włoskim, trochę przetłuszy, przetrząsać, a octem pokrapiać, a solą też trochę przesalać, tedy to jest tak osobny przysmak, bo i rosolek bardzo smaczny, i sama pani ćwikła będzie barzo smaczna i barzo nadobnie pachnęła”.

Myślę, że nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy nasz stół świąteczny, zastawiony skromnie, przyozdobili autentyczną panarejową „ćwikielką”. Spróbujmy też swych talentów zdobniczych i zasiądźmy do rodzinnego konkursu na najefektowniejszą pisankę. Nie zapomnijmy też ustawić na stole baranka, aby zachować choć trochę starych tradycji wielkanocnych.

J. K.



BÓG — KRÓLEM POTĘGI I CHWAŁY

„Bramy podnieście swe szczyty i unieście się, prastare podwoje, aby mógł wkroczyć Król chwały!” (Ps 24,7)

Zapowiedziany już w tytule Psalm 24 (LXX i Włg 23) stosowano często w liturgii Starego i Nowego Testamentu, dlatego zasługuje on na szczegółowe omówienie. Psalm ten składa się z 10 wierszy, a jego budowa metryczna i treść wskazuje, że psalm ten dzieli się na trzy części rytmiczne: wiersze 1—2, 3—6, 7—(9)10. Części te tworzą jednolitą całość. Budowie zewnętrznej odpowiada równolegle treść: uwielbienie Boga (w. 1—2), określenie wymogów etycznych dla biorących udział w liturgii (w. 3—6), wkroczenie Króla chwały (w. 7—9), refren (w. 10). Pod względem rodzaju literackiego łatwo daje się określić część pierwsza (w. 1—2), jest to mianowicie hymn ku czci Stwórcy i Pana stworzenia. Więcej natomiast trudności nastroczają dwie pozostałe części, które bibliści nazywają „liturgią Tory”. Inaczej mówiąc, jest to utwór literacki, który odzwierciedla obrządek liturgiczny w bramie świątyni ku czci Boga obecnego w Arce Przymierza, pouczającego lub życiodajnymi przykazaniami (torah — w języku hebrajskim znaczy „uczyć”, „wskazywać”). Pozostało odpowiedzieć na pytanie, kto jest autorem psalmu? W tytule tego psalmu czytamy: „Psalm Dawidowy” (w. 1a). Psalm rzeczywiście reprezentuje bardzo starą tradycję, związaną z wprowadzeniem Arki do sanktuarium — świątyni. Zatem żrób psalmu pochodzi zapewne od Dawida, ale jego kompozycja i redakcyjne uzupełnienia — z nieco późniejszego okresu monarchii izraelskiej. Dokładniejszej daty kompozycji i redakcji i nie można określić.

Psalm nasz zaczyna się stwierdzeniem: „Do Jahwe należy ziemia i to, co ją napędza, świat i jego mieszkańcy” (w. 1bc). W formie hymnu Psalmista najpierw stwierdza, że Bóg jest suwerennym właścicielem ziemi i tego wszystkiego, co się na niej znajduje, szczególnie w znaczeniu rzeczowym, martwej natury. W drugiej części wiersza krąg posiadania Boga poszerza się i obejmuje świat — kosmos w ówczesnym rozumieniu wraz z jego mieszkańcami, tzn. z ludźmi i istotami żywymi. Psalmista niezwołnie uzasadnia, dlaczego Bóg jest Panem i Władcą świata: „Albowiem On go na morzach osadził i utwierdził ponad rzekami” (w. 2). W wypowiedzi tej autor akcentuje zaimek „On”, tzn. Bóg, i posługuje się staroświecką kosmogonią. Kosmogonia ta mitologicznie wyobrażała sobie ziemię i świat utwierdzony na pramorzu lub proceanie na wzór domu wniesionego na palach. Wyobrażeniu temu odpowiada opis stworzenia: „A potem Bóg rzekł: Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli jędn wody od drugich” (Rdz 16). „Stary Testament uwielbia Jah-przez swoje twórcze dzieło trwale istnienie” (H.J. Kraus), „Jahwe (...) tak utwierdził świat, że się nie zachwieje” (Ps 93,1c).

Wierszem 3 zaczyna się druga część psalmu, której myślą przewodnią jest Tora — święte, sakralne Prawo. „Kto wstąpi na górę Jahwe, kto stanie w Jego świętym miejscu?” (w. 3). W ten sposób pytają przybyli do sanktuarium pielgrzymi. Czasownik hebrajski calah, odpowiadający naszemu „wstępować” oznacza pochód procesji, udającej się do sanktuarium (H.J. Kraus). „Góra Jahwe” (w. 3a) i „święte miejsce” są określeniami paralelnymi (równoległymi — w. 3b) i oznaczają górę świątynną (Syjon) w Jeruzolimie. Pytanie, o którym mowa była wyżej, stawia czołowa grupa z procesji i prosi w nim o Torę, czyli Boże wskazanie poucze-

nie. Uczestnicy procesji pytają, co mają czynić, aby okazać się godnymi wejścia do świątyni. Zgodnie z wymaganiami, jakie praktykowano na starożytnym Wschodzie, wstęp do świątyni dozwolony był tylko tym, którzy spełniali odpowiednie przepisy prawa sakralnego, czyli kultowego.

Na pytanie pielgrzymów odpowiadają kapłani z wewnątrz sanktuarium, we wstęp tu ma: „Człowiek o rękach nieskalanych i o czystym sercu który nie skłonił swej duszy ku marnościami i nie przysięgał fałszywie” (w. 4). Wypowiedź ta brzmi liturgicznie i ma charakter przywołania deklaratywnego, czyli oświadczenia uroczystego. Oświadczenie to przypomina przykazanie kultowe, które mówi o czystości rąk, czyli czystości rytualnej. Ale podkreśla ono też czystość serca, czystość wewnętrzną, oraz przykazanie etyczne, które przestrzega przed kultem obcych bóstw — przed „marnościami” i krzywoprzysięstwem.

„Taki otrzyma błogosławieństwo od Jahwe i sprawiedliwość od Boga Zbawiciela swego” (w. 5). Wyrażony został tu cel, w jakim pielgrzymka udawała się do centralnego sanktuarium w Jeruzolimie, i przyrzeczenie, jakie Bóg obiecał dotrzymać pielgrzymom. Zachowujący mianowicie stary porządek federacji izraelskiej, ustalony prawem zwyczajowym, otrzymują od Boga „błogosławieństwo i sprawiedliwość”. „Błogosławieństwo” oznaczało „moc życiową”, wzmoczenie, intensyfikację życia” (F. Horst). „Sprawiedliwość” zaś — to postępowanie człowieka „sprawiedliwego” zgodne z przykazaniami Bożymi, Kraus).

Wzywaniem, skierowanym do bram sanktuarium, zaczyna się trzecia, ostatnia część naszego psalmu. „Bramy, podnieście swe szczyty i unieście się, prastare podwoje” (w. 7ab). Zaczyna się teraz liturgiczna ceremonia wniesienia Arki do sanktuarium, przed którą mają się otworzyć bramy świętego namiotu lub świątyni (H.J. Kraus). Za Arką chce wejść do świątyni gmina wiernych, pielgrzymów. „Wstępujcie w Jego bramy wśród dziękczynienia, wśród hymnów — w Jego przedśionki, chwalcie Go i błogosławcie Jego imię” (Ps 100,4). Bramy świątyni mają się otworzyć po to, „by mógł wkroczyć Król chwały” (w. 7c). Bóg sam wprowadza swój lud do swego sanktuarium, ale Bóg ten wyobrażony jest w naszym psalmie na sposób wschodniego króla, monarchy, otoczonego „chwałą”, czyli splendorem, majestatem królewskim i mocą czyli potęgą (B. Stein). „W roku śmierci króla Ozjasza ujarzałem Pana, (Jahwe), siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię” (Iz 6,1).

Sceneria tej części psalmu jest bardzo bogata. Z wewnątrz sanktuarium lub świątyni daje się słyszeć liturgiczne pytanie: „Któż jest tym Królem chwały?” (w. 8a). Z zewnątrz pada znowu odpowiedź: „Jahwe, dzielny i potężny, Jahwe potężny w boju!” (w. 8bc). W tym miejscu trafiliśmy na ślad bardzo starej tradycji, wcześniejszej od króla Dawida, bo sięgającej w czasy sędziów i wyjścia z Egiptu. Mianowicie we wczesnostarożytnym Izraelu istniała instytucja „świętej wojny”, w której Jahwe występował w obronie Izraela jako „Bóg obecny” (deus praesens), jako „Bóg wojny” i Bohater (G. v. Rad). Świadczy o tym m.in. następująca wypowiedź: „Jahwe, mocarz wojny, Jahwe jest imię Jego” (Wj 15,3). Do tego bowiem wyobrażenia nawiązują własnie słowa naszego psalmu: „Jahwe dzielny i potężny, Jahwe potężny w boju”.

Zdanie to ma związek z takimi oto słowami: „Wasz Bóg Jahwe, jest Bogiem nad bogami i Panem nad panami, Bogiem wielkim, potężnym i straszliwym, który nie ma względu na osoby i nie przyjmuje podurków (Pwt 10,17). W tym zestawieniu staje się zrozumiały sposób przedstawienia w naszym psalmie Boga Izraela, który wkacza do swego sanktuarium jako Król potęgi i chwały, wyobrażony przez Arkę Przymierza.

Wiersz 9 jest dosłownym powtórzeniem wiersza 7, ale przez powtórzenie to liturgiczna sceneria psalmu nabiera więcej barwy i żywotności. Podobnie i wiersz 10 zawiera pytanie, ale pytanie to ma już znaczenie rozstrzygające, chociaż powtórzony w nim został wiersz 8a: „Któż jest tym Królem chwały?” (w. 10a). Na pytanie to pada również zdecydowana i rozstrzygająca odpowiedź: „To Jahwe Zastępów: On sam Królem chwały!” (w. 10b). W odpowiedzi tej podkreślona została ciągłość tradycji mówiącej o Bogu, który zawsze był z Izraelem. Określenie Boga jako „Jahwe Zastępów” jest pojęciem trudnym do wyjaśnienia (zestaw literatury związanej z tym przedmiotem znajdzie czytelnik w komentarzu H. J. Krausego, Psalmen I 201). Otóż pojęcie to oznacza prawdopodobnie Jahwe jako Boga wojny, związanego z Arką Przymierza, która wówczas stacjonowała w Szilo. Pojęcie to może oznaczać też Boga jako Władcę potęg duchowych i kosmicznych (gwiazd), które Mu służą. Tak tłumaczy pojęcie to Biblia Tysiąclecia, chociaż tłumaczenie to wydaje się zbyt słuszne. W każdym razie do centralnego sanktuarium w Jeruzolimie wkacza według Psalmu 24 ten sam Bóg, który obecny był przy Arce Przymierza w Szilo (por. Wj 25,8). Więcej, jest „On sam”, we własnej osobie, również „Królem chwały”, czyli „Królem nieba”. Czytamy o tym: „Głos Jahwe zgina Dęby, ogałaca lasy: a w Jego pałacu wszyscy mówią: Chwała! Jahwe zasiada nad potopem i Jahwe zasiada jako Król na wieki” (Ps 29,9—10). Innymi słowy, Psalmista chce wyrazić, że teraz dokonuje się to samo, co działo się ongiś przed laty w Szilo: „Lud poszedł więc do Szilo i przywiziono stamtąd Arkę Przymierza Jahwe Zastępów, który zasiada na cherubinach” (1 Sm 4, 4a). Od czasów Dawida Arka ta zamieszkała w Jeruzolimie: „Dawid i wszyscy ludzie towarzyszący mu, powstawszy, udali się w kierunku judzkiej Baali, aby sprowadzić stamtąd Arkę Boga, który nosi imię Jahwe Zastępów spoczywający na cherubach” (2 Sm 6,2).

W zastosowaniu praktycznym omówionego wyżej Ps 24 zwrócić należy uwagę, jak się wydaje, na wiersz 6, którego treść zawiera się w określeniu: „prawdziwy Izrael”. Bóg potężny i Bóg chwały przebywa wśród tego prawego ludu (w. 3—5). W Starym Testamencie Bóg objawił się, ale tylko częściowo, reszta miała się dokonać dopiero w Nowym Testamencie. Bóg potęgi i chwały ujawnił się w pełni w osobie Jezusa Chrystusa. Stanął On wśród swojego ludu „wybranego — Izraela, ale równocześnie przyszedł On po długim oczekiwaniu (adwencie) do wszystkich narodów, dla których duchowym centrum religijnym stało się święte miasto Jeruzalem. Temu Królowi potęgi i chwały dana została wszelka władza w niebie i na ziemi (por. Mt 28,18). Nowy lub wybrany, „prawdziwy Izrael” — to chrześcijanie, spadkobiercy starego, autentycznego Izraela. Oni również otrzymują w swych świątyniach, parafialnych sanktuariach, błogosławieństwo i sprawiedliwość od Chrystusa Pana.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Życzenia świąteczne

Zwyczaj przesyłania życzeń z różnych okazji, jak np. urodzin, imienin, ślubu lub świąt, znany jest od tysiącleci, tj. od czasu poznania przez człowieka pisemnego komunikowania się za pomocą wynalazku znaków ręcznego porozumienia, znaków wyrażania myśli. Od blisko dwóch tysięcy lat zwyczaj ten rozpowszechnił się w całym świecie, najmocniej w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Wraz z wynalazkiem inkamentu, tj. atramentu, rozpowszechnił się, a stał się zwyczajem powszechnym od czasu zaprowadzenia regularnej poczty.

Dziś, w samej tylko Polsce, w okresie Wielkanocy liczba przesyłek listowych z pozdrowieniami i życzeniami przekracza kilkaset tysięcy sztuk i liczba ta z roku na rok wzrasta, a mimo to wciąż jeszcze nietrudno znaleźć takie rodziny, które wcale nie wysyłają życzeń świątecznych lub czynią to bardzo rzadko. Czy tak winno być? Dziś każdy z nas umie czytać i pisać, każdy ma rodzinę, przyjaciół. Więc wysłać czy nie wysłać świąteczne życzenia. Oczywiście, należy wysłać do członków rodziny, do bliskich, dobrych i życzliwych nam znajomych. Żyjemy w czasach, kiedy życie nabrało tak wielkiego przyspieszenia i codziennie przynosi nam tak obfite wydarzenia w życiu naszych rodzin, że dzielenie się nimi stało się społecznym obowiązkiem. Wiemy, niejednemu z nas nie starcza czasu na podtrzymanie rodzinnych kontaktów. Ież to razy przyjaciele czy członkowie rodziny prosząc przyjaciół, pobiedz kilka dni — kuszą nas tłustym mlekiem, wiosennymi nowalijkami czy jesiennymi darami sadów, lasów, odpoczynkiem „pod gruszą” itp. A tu my nie mamy czasu. I tak mijają miesiące, lata, a ludzie się nie widują, zapominają nawet o sobie, chyba, że wesela, a więc „świniobicie” albo żałobne uroczystości w rodzinie.

Doroczne święta wielkanocne są jak najbardziej okazją do podtrzymania rodzimej pamięci. Jeżeli nie stać nas na osobiste odwiedzin matki-staruszki, chorej siostry czy brata, wyślijmy im przynajmniej serdeczne życzenia świąteczne. Oczywiście, to nie to samo co osobiste odwiedzin, ale w czas wysłany list, świąteczna karta, ciepłe słowa z życzeniami zdrowia i łaskami błogosławieństwa Chrystusa Zmartwychwstałego, ma swoje znaczenie głębokie — pociechę, nadzieję na rychłą radość. Przede wszystkim pamiętajmy o ludziach starych — nasz stosunek do każdego człowieka, zwłaszcza starego, skołatanego życiem, świadczy o naszej kulturze, naszej etyce, o moralności — przesyłamy im karty świąteczne, to tak mało z naszej strony, a radość jaką im sprawimy — wielka! Nie usprawiedliwiamy się, że brak papieru, znaczka, czy długopisu, że skrzynka pocztowa daleko, ludzie starzy, choć sami nie pisują, bardzo sobie cenią taki drobny dowód pamięci i życzliwości z naszej strony; że tak jest, świadczą liczne fakty przechowywania takich kart przez wiele lat, wpinanych do albumów, zatykanych za ramy obrazów, luster, rozwieszonych po ścianach i z dumą pokazywanych w czasie odwiedzin: „Ta karta od synowej, ta od ukochanego wnuczka, a ta, najmilsza, od nieboszczki dwunastoletniej sierotki po najmłodszym moim synu.”

To prawda, że w okresie przedświątecznym często nie mamy czasu, aby pamiętać o swoich najbliższych. Radzimy więc do tej złożonej, „życzeniowo-kartkowej” pracy wykorzystać dzieci — niechaj one piszą. Zdolniejsze, nieco starsze pociechy, zrobią to i chętnie, i często nawet lepiej od nas, przesyłając życzenia nie takie stereotypowe, w rodzaju „wesółych świąt Dzieci nie tylko potrafią napisać piękne życzenia w swej treści na świątecznej karcie, ale niejednokrotnie ozdobią ją własnymi pomysłami, rysując kolorowymi pisakami, względnie malując akwarelami sceny Zmartwychwstania Chrystusa. Nie gniewajmy się na dzieci, jeśli nawet zniszczą kartę, strata to niewielka, nam też nie wszystko się udaje. Ważne jest to, że dzieci już od najmłodszych lat będą się wdrażać w uczuciowe zaangażowanie podtrzymywania rodzinnych kontaktów i rodzinnych, ojczyźnych tradycji. Na pewno i ci wszyscy bliscy, obdarowani dziecięcymi życzeniami, nie pozostaną też dłużni, a wówczas radość będzie podwójna i przekonamy się, że nawet drobiazgami sprawić można dużo radości. Życzeniowy list świąteczny zakończmy niefrazesowym, ale jakimś ładnym oryginalnym zwrotem grzecznościowym dla danej osoby z dodatkiem zachęcających słów w rodzaju:

Proszę, pisz częściej! Odpiszę na każdy list!
Bądź zawsze zdrowa!

A.K.





„Niech żyją państwo młodzi!”



Ślub kościelny stanowił w rozwoju polskiej obrzędowości weselnej dość późny element. luźnie włączony w całokształt obchodu. W czasach pogańskich, i jeszcze długo później, zawierano małżeństwa według tradycyjnego obrzędu, przeprowadzając zrekowiny, oczepiny, przenosiny itp. W późniejszych czasach, kiedy to Kościół zaczął wymagać ślubu religijnego, zaczęto jeździć do kościoła podczas trwania wesela. Wśród szlachty i mieszczan ślub kościelny szybko wszedł w zwyczaj, ale wśród włościan, zwłaszcza w bardziej odległych okolicach, gdzie do kościoła było bardzo daleko, nie zwracano na to pilniejszej uwagi. Na ziemiach ruskich, ślub kościelny jeszcze w siedemnastym wieku uchodził za zwyczaj szlachecki, a nawet tam, gdzie powoli zaczął być praktykowany, był raczej dodatkiem do głównego obrzędu aniżeli czymś istotnym.

Wiele zwyczajowych praktyk zachowywano także i w kościele. Praktyki te miały na celu jedynie zapewnienie pomysłowości młodej parze. Wróżono więc z palących się na ołtarzu świec z zachowania się młodej pary. Jeśli na ślubnym ołtarzu świece paliły się jasno i równo, oznaczało to szczęśliwe pożycie małżeńskie. Wierzono, że kto pierwszy postawi nogę na ślubnym kobiercu, czyją ręką leżeć będzie na wierzchu przy wiązaniu stuła, kto kogo obróci przy odchodzeniu od ołtarza — ten będzie górą w małżeństwie.

Warto też wspomnieć, że istniały wróżby związane z jazdą do kościoła. Otóż w drodze do kościoła zwracano baczna uwagę na to, jaka jest pogoda, prychanie koni oznaczać miało szczęście, natomiast deszcz i grzmot nie wróżyły dobrego pożycia. Złym znakiem było spotkanie w drodze do kościoła księdza.

Zachował się do naszych czasów tekst pytań i odpowiedzi przy ceremonii ślubnej z roku 1514. Kapłan zapytawszy młodych kłęczących przed nim o imiona, mówi: „Podług Urzędu Kościoła świętego pytam Ciebie, N i też Ciebie, K., jestli Wy żądacie wstąpić w stadło małżeńskie?” Po potakującej odpowiedzi ksiądz pouczał młodych o świętości małżeństwa i obowiązku czystego sumienia, po czym dalej pytał: „Wtóre pytam Ciebie, N., jesteśz ty nie ślubil żadne innsze, krom tę pannę K., która podle stoi. Albo jestli toż nie macie między wami niektóre bliskości krewne”, następnie analogiczne pytanie pannie młodej zadawał. Wreszcie pytał kapłan pana młodego: „Widzisz, i że K. która podle Ciebie stoi, z łaski Bożej jest zdrowa. A jestli pod czasem miły Bóg przepuści na nią niektórą niemoc albo też niektóry niedostatek, ślubisz ją nigdy nie opuścić?” Otrzymałszy ślubowanie odnośne od obojga młodych, ujmował ksiądz ich ręce, łączył je i wymawiał formułę, którą oni za nim powtarzali: „Ja N. biorę Ciebie

K. za moją własną żonę i ślubuję tobie ehować wiarę małżeństwa świętego, aż do mej śmierci. Tako mi Pan Bóg dopomóż, Panna Maria i wszyscy święci.” Podobnie i panna młoda powtarzała „Ja K. biorę Ciebie N. sobie za własnego męża” itd.

Na weselach chłopskich młodych wracających z kościoła witano chlebem i solą, a ojciec panny młodej obсыpywał oblubieńców i całą weselną drużynę owsem, co miało znaczyć dobrobyt. Starosta weselny witał nowożeńców oracją, w której pouczał ich o obowiązku nowego stanu. Przemówienie swe kończył zwykle okrzykami „niech żyją państwo młodzi”, a życzenie to powtarzali wszyscy obecni.

U szlachty zaś, po powrocie z kościoła, odbywało się tak zwane „oddawanie panny”. Zaczynały się więc zaraz wielkie mowy: obie spowinowacone właśnie co rodziny wymieniały wzajemne grzeczności i pochwały. Pannę — ten „żywy klejnot” — oddawał oblubieńcowi w imieniu rodziców jeden z gości, wygłaszający okolicznościową przemowę. Zwyczaj wymagał, by orator wyliczał cnoty i przynioły panny młodej, zasługi i parantele domu, opisywał herby i koneksje. Oracja taka charakteryzowała się koloryzowaniem, przesadą i istic barokową pompą; odpowiadał w imieniu oblubieńca inny orator, który z nie mniejszą pompą wyliczał herby i zalety młodzieńca. Oracje te utrzymane były w dość sztucznym tonie — jednym imponowały, innych zaś wprowadzały w dobry humor; nie brakowało zresztą dowcipnych mówców, którzy potrafiliby ośmieszyć przydługie wywody.

Po tych wszystkich ceremoniach i popisach krasomówczych siadano do uczyty weselnej. Jest sprawą zupełnie oczywistą, że między chłopskim przyjęciem a wiel-

kopańskim istniała duża różnica — wszędzie jednak zachowywano tradycyjne zwyczaje.

W dzień weselny specjalnie dbano o ilość i jakość jedła i napoju. W bardziej tradycyjnych domach, zwłaszcza włościańskich, obiad weselny odbywał się w nastroju poważnym, spożywano potrawy obrzędowe, przy których śpiewano odpowiednie pieśni, a następnie kończono prastarą pieśnią dziękczynną, opisującą bogactwo stołu:

„Dziękujemy Panu Bogu, da i tobie,
panie gospodarzu,
Z panią gospodynią, po obiedzie, po
dobrym,
Toć tam były stoły — toć to wszystko
cisowe;
Toć tam były lawy — toć to wszystko
dębowe...”

Pierwsze miejsce przy stole zajmowała młoda para, „państwo młodzi”, jak zwano ich nawet w środowisku wiejskim. Uczta musiała być długa i bardzo obfita, aby krewni, znajomi i sąsiedzi pamiętali biesiadę weselną przez dłuższy jeszcze czas. Końcową potrawą weselną był kołacz — inaczej korowaj, o nim to pisał Szymon Szymonowicz:

„Kołacze, grunt wszystkimu, a może
rzecz śmieie,

Bez kołaczy nie było wesele.
Laską w próg uderzono: już kołacze
dają.
A przed kołaczami panie nadobne
śpiewają.
I taniec prędki wiodą, i kleszczą
rękami”.

Kołacz był to chleb obrzędowy, podawany zarówno na plebejskich, jak i szlacheckich godach. Pieczenie kołacza połączone było z wieloma tradycyjnymi zamawianiami i wróżbami. Kiedy go wnoszono, śpiewano stosowane pieśni, po czym obdzielano nim wszystkich biesiadników. Kołacz dzielił dziewczosłab lub weselny starosta. Pierwsze kawałki dawano z reguły młodej parze, następne biesiadnikom, a ostatnie rodzicom młodej. Tradycja ta wywodziła się z dawnych chlebów ofiarnych, jakie składano pogańskim bóstwom. Choć poszło w zapomnienie pierwotne założenie tego obrzędu, stosowano jednak nadal zwyczaj towarzyszące pieczeniu i rozdzielaniu tego ciasta.

Po spożyciu kołacza rozpoczynały się tańce. Uczta przechodziła powoli w zabawę taneczną. Zdarzało się, że wszyscy biesiadnicy brali udział w polonezie; czasami ojciec w ostatniej parze prowadził córkę aby ją następnie wśród tańca oddać zięciowi.

O modnej w dawnych czasach „wieczery cukrowej i oczeplinach napiszemy w 6 numerze.

Opr. MAŁGORZATA KAPINSKA



Wielkanocne pisanki

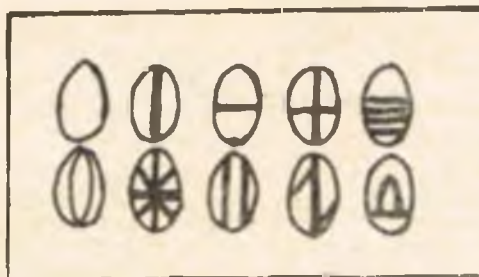


Pierwotnym wzorem pisanki było z pewnością nakrapiane i barwne jajo ptasie. Z czasem zdobnictwo jaj doszło niemal do perfekcji, a ludowi artyści potrafili wyczarować na ich powierzchni prawdziwe dzieła sztuki. Nie wiadomo jak stary jest ten zwyczaj, ale znane są prymitywne pisanki z kamienia, a także średniowieczne, bogato zdobione jaja strusie.

W Rosji modne były pisanki wykonane z wosku, drewna, a nawet ze złota, wysadzane drogimi kamieniami. W Polsce zwyczaj malowania jaj jest od stuleci zakorzeniony w kulturze ludowej. Nazwa „pisanka”, która przyjęła się w Polsce, oznacza pisanie (rysowanie) woskiem wzorów na skorupce. Technika ta, zwana batikową, przywędrowała do nas z Dalekiego Wschodu, gdzie znana była od wieków. Młodsza od batiku jest technika wyskrobki wzorów na barwnej powierzchni jaja (stosowane po I wojnie światowej), a także kilka innych, które pokrótce przedstawimy. Techniki te wymagają z pewnością nieco więcej czasu niż zwyczajne barwienie, ale ileż dają satysfakcji! Radzimy spróbować! Szczególnie polecamy to miłe zajęcie paniom, bo przecież malowanie wielkanocnych jaj było tradycyjnie już domeną kobiet.

„Pisankowa” potęgą była w Polsce Lubelszczyzna. Posługiwano się tam techniką batiku, korzystając z prymitywnych

narzędzi, jakie były dostępne w wiejskich chatkach. Pisało się więc tzw. pisadłem, żelazkiem, pisakiem, piórkiem, zakówką, co oznaczało po prostu blaszkę (metalową końcówkę) sznurowadła, łebkiem szpilki, zaostrzonym patykiem lub zwykłą stalówką. Technika rysowania jest następująca: kawałek wosku pszczołowego rozpuszcza się w małym, blaszanym pudełeczku (może być po paście do butów) i maczając w nim szpilkę czy stalówkę rysujemy wzór. Inny sposób to umieszczanie szczypty wosku w lejeczku (z blaszki od sznurowadła) przymocowanym na małym patyczku i ogrzewanie blaszki np. nad płomieniem świecy. I jeszcze jeden sposób: kawałek wosku przylepia się do paznokcia kciuka lewej ręki, pisak natomiast nagrzewa się nad świecą i zanurza w wosku, po-



Charakterystyczne dla Lubelszczyzny linie podziału pisanek ułatwiają symetryczne malowanie i dokładne rozmieszczenie oraz rytmiczne powtarzanie drobnych wzorów.

nownie nagrzewa i rysuje wzór. W zależności od użytego pisaka otrzymamy linie jednolite i ciągłe (rureczka blaszana) lub krótkie i przerywane (np. szpilka).

Naniesienie wzoru to dopiero połowa pracy. Teraz skorupkę jaja trzeba jeszcze zabarwić. Tradycyjnie jaja barwiono w naturalnych wyciągach roślin i kory drzew. I tak, lupiny cebuli dają kolor pomarańczowy, rudy lub czerwony — w zależności od ich ilości i czasu moczenia. Kora dębu barwi na trwałe czarny kolor, kora lipy — na czerwony, a jabłoni — brązowy. Kolor brązowy można otrzymać również z palonego żyta i kawy, czerwony — z buraków ćwikłowych, zielony — przez gotowanie młodych pędów pszenicy lub żyta.

Pisanki ufarbowane nierówno nazywano „niejętymi” lub „łysymi”. Najcenniejsze były pisanki barwne i z ornamentami (nosiły też czasami nazwę krasek lub kraszank). Gładkie, czarne zwano krukami, a barwne, ale bez ornamentu — pogardliwie bykami lub byczkami. Wzory i ornamenty zależały, oczywiście, od inwencji malujących i były charakterystyczne nie tylko dla regionu, ale nawet poszczególnych wsi.

Aby ułatwić sobie symetryczne i dokładne rozmieszczenie wzorów, dzielono całą powierzchnię jajka na części. Typowe dla Lubelszczyzny linie podziału pokazano na rysunku. Ornamentyka była bardzo zróżnicowana — od prostych linii geometrycznych aż po stylizowane rośliny, zwierzęta i postacie, a nawet elementy architektury.

Zupełnie innym sposobem zdobienia skorupki jaj jest wyskrobki wzorów ostrym narzędziem (np. ostrzem żyłki, szpilką, ostrym gwoździem). Na pozór jest to bardzo łatwe, w rzeczywistości jest to technika trudna i subtelna. Wzory wyskrobuje się na powierzchni zabarwionego przedtem jaja (tradycyjnie w kolorze czerwonym, fioletowym lub czarnym).

A oto dwa stare sposoby otrzymywania barwnych wzorów na skorupkach. Zabarwione na jeden kolor jajo pokrywa się ornamentem z wosku, wkłada jajo do kwasu, który odbarwia część nie pokrytą woskiem, następnie znowu barwi się jajo, nanosi inny ornament, zanurzone w kwasie i tak kilkakrotnie. Po zdjęciu wosku pozostanie różnokolorowy ornament. Tzw. rysowanki robiło się malując po prostu kolorowymi farbami wzorki, narysowane przedtem na skorupce ołówkiem.

Na Mazowszu znane są pisanki, których barwna powierzchnia jest ozdobiona wzorami wykonanymi z rdzenia czarnego bzu lub sitowia, przyklejonymi białkiem. W podobny sposób można przykleić do skorupki wzory z różnokolorowych kawałków wełny, a także wycięte ze skrawków wzorzystych tkanin elementy deseni np. drobnych kwiatków, kółek, kropek lub innych fragmentów. Możliwości nie zabraknie, a i kawałki czy ścinki tkanin znajdują się w każdym domu.

Dawniej pisanka odgrywała dużą rolę w wierzeniach ludowych. Była symbolem urodzaju i pomyślności, miała chronić dom przed złymi duchami i nieszczęściami. Była też podarkiem danym gościom, chrześniakom, sympatiom. Znane były zabawy pisankami, np. kumanie lub bitki polegały na uderzeniu cieńszymi końcami pisanek o siebie przez dwóch przeciwników. Czyja pisanka pękła najpierw, ten przegrał.

Wybrała: E. LORENC



Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Życie kościelne w Galicji

Polskie ziemie, zagarnięte podczas rozbiorów przez monarchię austriacką, nosiły w większości miano Galicji. Mieszkańcom, zwłaszcza zamożniejszym, żyło się tu stosunkowo dobrze i to bez względu na wyznanie. Podczas gdy w zaborze rosyjskim i na ziemiach wcielonych do II Rzeszy, rządzonej przez „żelazne-

go kanclerza” Bismarcka, spadały na Polaków coraz cięższe ciosy represji, mieszkańcy Galicji zyskiwali niemal z roku na rok poszerzenie autonomii politycznej, gospodarczej i religijnej, a nawet przywileje narodowościowe.

Po początkowym, ponurym okresie józefinizmu w dziedzinie społeczno-religijnej i próbach germanizacji, kurs antypolski, zwłaszcza po słynnej „rzezi galickiej” z 1846 roku — zdecydowanie złagodniał. Cesarz Austrii obdarzył zaufaniem szlachtę polską i w jej ręce oddał władanie krajem. Galicja miała wprowadzić namiestnika cesarskiego (najczęściej Polaka), ale rzeczywistą władzę sprawował parlament krajowy. W 1869 roku wprowadzono w galicyjskiej administracji język polski jako język urzędowy. Polak — hrabia Alfred Potocki został nawet premierem rządu centralnego w Wiedniu. Już te wyrwytkowe przykłady świadczą dobitnie o swobodach jakimi cieszyła się warstwa bogatych ziemian polskich w Galicji.

Kościół katolicki w całym cesarstwie austriackim i w Galicji zawsze okazywał głęboką lojalność władzom świeckim. Nawet

w uciążliwym okresie józefinizmu, gdy cesarz mieszał się do najdrobniejszych szczegółów życia kościelnego. Z czasem wielu biskupów bardziej dbało o interesy panującego domu Habsburgów niż o dobro Kościoła. Drastycznym tego przykładem był polski kardynał z Krakowa, Puzyra, który skorzystał z prawa weta i nie dopuścił do wyboru w 1903 roku na papieża niewygodnego atryackiemu monarche kardynała Rampolli. Był to ostatni wypadek tak zwanej „ekskluzywy”, którą niebawem zniósł papież Pius X. Dobrze sytuowani i otoczeni troską rządu austriackiego księża rzymskokatolicy w Galicji, często zaniedbywali pracę duszpasterską wśród wiernych. Nad zmianą tego stanu rzeczy pracował gorliwy kaznodzieja i autor wielu pieśni — jezuita Karol Antoniewicz, później arcybiskup lwowski Józef Bilczewski († 1923) oraz biskup przemyski Józef Pelczar († 1924). Zaniedbaną zupełnie przez władze kościelne dziedzinę opieki nad najbardziej nieszczęśliwymi podjął były malarz Albert Chmielewski († 1916) założyciel braci albertynów.

Dzięki sprzyjającej atmosferze, odrodzenie przeżywa również

Kościół unicki Galicji, tak ruski jak też ormiański. Nieco gorzej wiedzie się prawosławnym. Dochodzi też do tumultów antyżydowskich. Najgorzej jednak żył w Galicji chłop, tak katolicki jak też prawosławny. Na rzecz porawy doli chłopu Kościół w Galicji nie zrobił dosłownie ani jednego kroku, a nawet tępił ruchy oświatowe rodzące się w łonie katolicyzmu jak też poza nim.

Odważny kapłan Stanisław Stojałowski — były jezuita, pospieszył wsi z pomocą. W 1875 roku wykupił dwa piśmka — „Wieniec” i „Pszczółka”, by podnieść kulturę na wsi. Nie głosił w nich idei rewolucyjnych, lecz działał pod starym hasłem: „Z szlachtą polską — polski lud”, a mimo to spotkały go represje władz świeckich i kościelnych. Ksiądz Stojałowski zaszczerpił jednak w duszę galickiego chłopu pragnienie uzyskania większego znaczenia i woli samoobrony. Działalność księży społeczników przyczyniła się waleśnie do przetrwania ubogich przy katolicyzmie, mimo złego traktowania tychże przez bogate ziemiaństwo i duchowieństwo katolickie.

Ks. ALEKSANDER BIELE

PORADY PORADY PORADY

Wiosenne święta

Jak nieprawdopodobnie brzmią w ustach naszych babć opowiadania o dawnych święconych! Na przykład, przed wojną na dworcach wiejskich specjalnie przez całe sześć tygodni pojono cielaka mlekiem, aby pieczeń z niego była biała, aby zaś szynki były delikatne — dawano co dzień przy końcu karmienia przeznaczonej na te szynki sztuki groch gotowany, zaprawiony miodem; indyki zaś oprócz zwykłych klusek, karmiono orzechami włoskimi, co nadawało szczególnie wykwintny smak ich mięsu. A ciasta wielkanocne! A te różne baby koronkowe, łokciowe ukraińskie, na które używano po kilka kop jaj na jedną sztukę, i przy których zmieniało się kilka tegich dziewczek! A pilnie strzeżone i z pokolenia na pokolenie przekazywane sekretne przepisy różnych, tylko w Polsce znanych mazurków! Wiec zbytek jada i napoju wszędzie był nadzwyczajny, tak wielki, jak niezmierną była gościnność i serdeczność polska, gościnność, stanowiąca wspólną cechę wszystkich bodaj ludów słowiańskich. u innych narodów nieznaną.

Wielkanoc przyjęło się uważać nie tylko jako święto kościelne, nie tylko jako święto wiosennego odrodzenia natury,

lecz również jako radosne zakończenie długotrwałego postu, po którym „umartwiona” natura ludzka dopomina się o swoje prawa. I dziś, jak dawniej, dla każdego Polaka smaczna uczta jest kulminacyjnym punktem każdego święta, każdej uroczystości, a cóż dopiero, jeżeli jest ona połączona z tradycją, jeżeli w skład jej wchodzi rzadkie, a nie tylko spotykane przysmak. Na nic pomogą nawoływania „higienistów” ducha i ciała. Można na co dzień przez rok cały dozować sobie porcje białka i węglowodanów, obliczać kalorie, pilnować witamin, gdy jednak przyjdzie uroczyste święto Wielkiejnocy, zapamiętałaj jarośnie rzucają się na szynkę i kaczki, a dietetycy, w tajemnicy przed lekarzami a nawet przed własną rodziną, próbują bab i mazurków. Toteż zapowiedzi wielu pań domu, że z racji czasów kryzysowych w tym roku świąt urządzać nie będą, zawsze prawie kończą się tym, że te święcone jednak się robi w ostatniej chwili. Ale jak mówi stare przysłowie: „wedle stawu grobla”, nie wolno nam nawet w imię świętych hasel tradycji pozwalać sobie na rozrzutność. A w granicach swego budżetu każda skrzętna i pomysłowa pani domu może tej tradycji zadostę uczynić. Szczególnie, jeżeli uwzględnimy, że tegoroczne święta dają możliwość trzydniowego odpoczynku od gotowania, że wszelkie resztki w większej ilości przyrządzonego jedzenia w dni poświąteczne użytkować można. że ciasta słodkie przez czas dłuższy inne desery zastąpić mogą, może się okazać, że to święcone niewiele drożej wypadnie niż śniadania, obiady i kolacje w ciągu trzech tygodniowych dni.

Warunkiem koniecznym przy oszczędnym urządzeniu świąt

jest przede wszystkim ułożenie dokładnego budżetu, ściśle dostosowanego do ilości domowników, do sposobu, w jaki mamy spędzić święta (przyjąć u siebie lub skorzystać z gościnności cudzej), a nade wszystko do rozporządzanych środków i produktów. A więc bądźmy odważne! Jeżeli nas nie stać lub nie mamy indyka zadowolmy się dobrze upieczonym kawałkiem mięsa. Jeżeli dawniej robiłyśmy kilka rodzajów ciasta, tym razem ograniczamy się do jednego, najwyższej dwóch. Wielkanoc w tym roku jest wczesna, nowalijek nie będzie za wiele. Dlatego, aby zrównoważyć większe niż zazwyczaj spożycie dań mięsnych, konieczna jest duża ilość surówek warzywnych lub sałatek jarzynowych, a także kompotów, chociażby z mrożonych owoców. A teraz świąteczne przepisy na ciasto:

Babka drożdżowa parzona

50 dkg mąki, 1/4 l mleka lub słodkiej śmietanki, 7 dkg drożdży, szklanka cukru, 10-12 żółtek, 15 dkg masła, sól do smaku, 10 dkg rodzynek, trochę skórki pomarańczowej gotowanej w syropie, pół laski wanilii.

Mąkę ogrzać do temperatury pokojowej, przesiać. Drożdże rozpuścić w ciepłym mleku, dodać łyżeczkę cukru oraz łyżeczkę mąki, wymieszać i pozostawić do wyrośnięcia. Mleko lub śmietankę zagotować, dodać 25 dkg mąki, wymieszać. Gdy zaparzone ciasto nieco przestygnie, dodać żółtka utarte z cukrem, wyrośnięte drożdże, sól i pozostałą mąkę. Dobrze wyrobić. Pod koniec wyrabiania dodać stopniowo masła z drobno roztartą wanilią. Rodzynki, przedtem umy-

te i osuszone, drobno pokrojoną skórkę pomarańczową dodać za zakończenie wyrabiania. Odstawić ciasto do wyrośnięcia. Wymasować dwie większe formy masłem, wyłożyć ciasto do powtórnego wyrośnięcia i wstawić do pieczenia. Po upieczeniu i ostygnięciu posypać bakki cukrem pudrem.

Sernik świąteczny

1 kg sera twarogowego, 20 dkg masła roślinnego, 30 dkg cukru, 6 jaj, 3 białka, 4 średniej wielkości ugotowane ziemniaki, pół laski wanilii, 10 dkg rodzynek, skórka pomarańczowa, 5 dk migdałów.

Twaróg przepuścić przez maszynkę razem z ziemniakami. Żółtka jaj utrzeć z cukrem, wanilią i masłem na gładką masę. dodać ser i sztywno ubitą pianę, wymieszać wszystko. Pod koniec dodać do masy opłukane i osuszone rodzynki opruszone mąką, posiekaną skórką pomarańczową. Wyłożyć na blachę. Wierzch posypać posiekanymi migdałami. Wstawić do piekarnika. Zyczymy smacznego!

REGINA KOWALCZYK





Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnik z Sądeckiego, pan Jan K. szuka u nas pomocy w rozwiązaniu trudności, jakie napotyka podczas lektury Biblii. Pan Jan jest wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego, ale od jakiegoś czasu interesuje się również innymi wyznaniem, zwłaszcza polskim katolicyzmem, dla którego ma coraz większe uznanie. Duża w tym zasługa naszego tygodnika.

„Jestem już starym człowiekiem. Dawno minęła mi siedemdziesiątka. Z „Rodziną” zetknąłem się przed dwoma laty. Polubiłem ten tygodnik jak szczerego przyjaciela. Za jego radą zakupiłem sobie Nowy Testament i zabrałem się do czytania. Codziennie z największą czcią otwieram Świętą Księgę. Od kilku tygodni czytam mój skarb po raz drugi. Odczuwam astającą radość, bo coraz lepiej rozumiem tekst i dowiedziałem się wielu rzeczy, o których nigdy nie słyszałem, chociaż chodzę do kościoła regularnie od dzieciństwa. Niestety moja radość przygasza cię niepokoju. Dostrzegłem bowiem nieścisłości w świętym tekście i pewne rozbieżności między nauką Bożą, a tym, co podaje Kościół...” Zatraskany sędziwy Czytelnik wylicza kilka takich „sprzeczności” i prosi o ich wyjaśnienie. Dziś postaramy się rozwikłać jeden węzeł, a niektóre z pozostałych omówimy w późniejszym terminie. Wszystkich trudności w tej rubryce nie jesteśmy w stanie omówić, gdyż „Rozmowy” zmieniłyby się w wykłady i komentarz Pisma Świętego, przynajmniej na kilka, jeśli nie na kilkanaście lat. Wróćmy do listu.

„O narodzinach Pana Jezusa ówają dwaj Ewangelisci. Święty Łukasz opisuje szczegółowo cud nocy betlejemskiej — adorację Bożego Dziecięcia przez Aniołów i pasterzy oraz ofiarowanie w Świątyni Jerozolimskiej, zaś Święty Mateusz rozpisuje się w pokłonie trzech Mędrców i ucieczce do Egiptu. Jak pogodzić te relacje? Dlaczego Jerozolima leżąca też blisko miejsca narodzin nie dowiedziała się natychmiast o wydarzeniach Świętej Nocy? Jeśli Mędrcy do stajenki prowadzeni przez dziwną gwiazdę, o czym śpiewamy w prześlicznych kolę-

dach, to albo ofiarowanie Jezusa w Świątyni miało miejsce przed odjazdem Gości ze Wschodu, albo dopiero po śmierci Heroda i po powrocie z Egiptu. Ta druga ewentualność odpada, bo św. Mateusz wyraźnie wspomina o powrocie z obczyzny bezpośrednio do Nazaretu...”

Trzeba stwierdzić, że podobne spostrzeżenia robi każdy uważny czytelnik. Sprzeczności pozorne, rzucając się w oczy i mogą rzeczywiście budzić niepokój. Nie należy się tym zniechęcać podczas lektury świętego tekstu. Historia biblijna nie jest bowiem dziełem historyka dbającego o dopracowanie szczegółów, ani traktatem wybranych teologów. Natchniony przez Ducha Świętego Autor, przekazywał okruczność prawdy objawionej swoim językiem, według własnych możliwości i umiejętności. Wszystkie braki i ustereki relacji biblijnej starają się szczegółowo wyjaśnić uczeni bibliści, dlatego najlepiej jest czytać Biblię opatrzoną notami i komentarzami.

Wydarzenia związane z narodzinami Zbawiciela jest stosunkowo bardzo łatwo ułożyć według ich chronologicznego biegu, bez obawy błędów. Tajemnicę Świętej Nocy znali jedynie Aniołowie i betlejemscy pasterze. Radosna wieść mogła rzeczywiście już rano dotrzeć do Jerozolimy, oddalonej zaledwie o 9 kilometrów od Betlejem, ale czy mógł ktoś dać wiarę prostym i ubogim pasterzom. A już nikt bez narażenia się na śmiech i karę nie poszedłby z taką wieścią do okrutnego władcy. O narodzinach nowego Króla dowie się Herod dopiero z ust tajemniczych Gości ze Wschodu, którzy przybyli do Ziemi Świętej nieco później. Święta Rodzina mogła więc spokojnie dopełnić wszystkich przepisanych prawem czynności, a więc nadania po ośmiu dniach Dzieciątka Imienia Jezus, oraz ofiarowywania Maleństwa w Jerozolimie świątyni. Święty Józef mógł w międzyczasie wynająć godniejsze miejsce na mieszkanie, albo adoptować grotę narodzenia na kilkutyniowy pobyt.

Po ceremonii ofiarowania zapewne zamierzali powrócić do

swego domu. Wypadki jednak potoczyły się inaczej. Oto bowiem cudowna gwiazda przywiodła do Bożej Dzieciny trzech Mędrców. Ich perypetie tak barwnie opisał święty Mateusz. Wizyta dostojnych Magów, których imienia przechowała Tradycja, zwróciła zapewne powściągnęłą uwagę na Świętą Rodzinę. Bóg wyrwał swego Syna z ręki Heroda, nakazując ucieczkę do Egiptu. Kolędy i pastorałki umieszczają adorację Trzech Mędrców zaraz po pokłonie pasterzy, by zachęcić

i nas do oddania czci Bogu pod postacią Maleńkiej Dzieciny. Podobnie czyni rok liturgiczny, grupując nieco inaczej święta — pamiątki, niż dyktowałyby je ścisła chronologia. Dzięki temu, nie musimy zazdrościć Aniołom, pasterzom czy Mędrcom, lecz sami możemy duchem znaleźć się u żłobka, by powitać maleńkiego Jezusa, narodzonego Syna Bożego.

Wszystkich Czcieli Bożej Dzieciny gorąco Pozdrawiam
DUSZPASTERZ

Czy wiecie, że...

Kto żyje dłużej?

Statystyki wykazują, że:

Kobiety żyją dłużej niż mężczyźni. Tłumaczy się to między innymi różnicami w sposobie życia. Statystyki wykazują większą ilość zgonów wśród mężczyzn z powodu niebezpiecznych wypadków i samobójstw. Wyższą umieralność mężczyzn przypisuje się także nadużyciu alkoholu.

Ludzie żonaci żyją dłużej niż samotni. Być może przyczyną tego jest bardziej uregulowany tryb życia małżonków niż kawalerów czy samotnych kobiet.

Pod względem długowieczności wieś przestała być uprzywilejowana wobec miasta. O długości życia ludzkiego w dużej mierze decyduje higiena i opieka lekarska. Obecnie w wielu krajach umieralność w miastach jest mniejsza niż na wsi.

W związku Radzieckim żyje obecnie 22 tysiące ludzi, którzy przekroczyli setny rok życia. Większość z nich, bo ponad 16 tysięcy, to kobiety.

(AM)



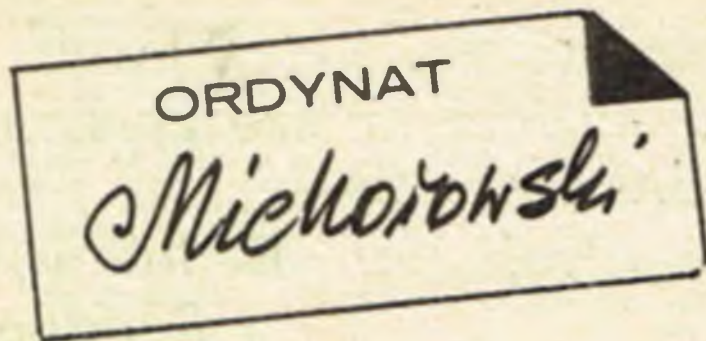
Wydawca: Spółczesne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, ks. Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wyszczoński (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kocińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Larec, Ewa Siemal, Małgorzata Ziemiańska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Książkowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wgłębnie na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręzciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy semawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w siedzibach pocztowych i u doręzcycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztu Prasy i Wydawnictw, ul. Towaowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniobiorców indywidualnych i o 100% dla zleceniobiorców instytucji i zakładów pracy. Druk FZG Śm. 10.

Nr zam 78, 2-34.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI



Jechano w milczeniu po chrupkim śniegu, poplamionym czarnymi głowinami i kupami sadzy. Nagle hrabia zawołał:

— Jest! Idzie banda!

Ordynat widząc zbliżających się robotników, skrzywił usta z niesmakiem.

— Czego oni ode mnie chcą?..

W oczach odbiła mu się nuda. Był zmęczony.

Z jękiem, szlochem i chrzęstem kolan na śniegu, robotnicza gromada otoczyła Apolla. Wrzaskliwa ruchoma ciżba błagała litości.

— Daruj, jasny panie! My oglupielili... Nas zdurzyli... Ale my wierni. Nie wypędzajcie, jasny panie... Nie szliście do turmy. Służyli będziemy darmo — gdzie jasny ordynat każe.

— Miłosierdzia, panoczku! Litości! Darmo służyć będziem — zawodziły kobiety.

Ordynat znużonym ruchem poruszył głową.

— Nie chcę waszej krzywdy, ale... nie lubię huntu.

— Miłosierdzia, panoczku! Nie wyganiaj nas... ratuj!

Skomlenia kobiet i błagające oczy mężczyzn, utkwiłe w ordynata, rozdrażniły go. Cisnący się tłum, czarny, osmielony sadza, buchający spalenizną i surowym zapachem potu. Michorowski stracił cierpliwość, nerwy odrażały mu posłuszeństwa. Rzucił jeszcze spokojnie:

— Ja was nie wypędzam, ale teraz idźcie spać i mnie dajcie odpocząć. Ruszył koniem naprzód.

Zdumieni jego spokojem i niespodziewaną obietnicą, ludzie stali w milczeniu. Gdy ocknąwszy się, poswiali, za nim błogostawieństwa, ordynat był już daleko.

W zamku jednak nie poleżył się spać. Siedział w swym gabinecie, na fotelu, z głową opartą na ręku. Oczy zanurzył w wieszącym naprzeciw portrecie zmarłej narzeczonej — i tak pozostał długie godziny.

V

W staroświeckim gabinecie w Siedkowicach cicho rozmawiało dwóch panów.

— Więc załatwiłeś się z nimi polubownie? To dobrze, ale czy się nie rozuchwał? — pytał stary pan Maciej Michorowski.

— Zagroziłem wydaleniem w razie ponowienia huntu — odrzekł ordynat. Doszedłem całej sprawy: po prostu byli otumanieni. Zresztą nie oni podpalili. Główny błąd administracji, że pozwoliła na burzenie umysłów. Ostatecznie, mnie się nie stała wielka krzywda... ale robotnicy poszkodowani bardzo. Pomimo energicznego ratunku, cały dobytek poszedł z dymem.

— A ty ich pewno wspomóciesz? — rzekł staruszek z uśmiechem.

— No, skoro nie rozpędziłem na cztery wiatry, to tym bardziej nie dam im zginąć z głodu. Młyny będą odbudowywał, więc robota dla nich jest na całe lato.

— I gorzelej postawisz.

— Wątpliwie.

Ordynat zaczął chodzić wzdłuż gabinetu. Pan Maciej zamyślił się.

Po chwili spytał znowu.

— Podwyższyłeś im płacę?

— O nie! Tego bym nie zrobił pod presją. Zresztą wynagrodzenie mają bardzo dobre, i sami o tym wiedzą. Prócz kilku narwańców, ogół nawet tego nie wymagał.

— A pamiętasz — w Szalach?..

Ordynat zatrzymał się.

— Tak, ale Cwilecki nie wypłacał swym ludziom inaczej, niż po dziesięciu terminach, i to po wielkich prośbach. W ogóle wszystkie warunki u niego były okropne.

Moim ludziom wytłumaczyłem bezzasadność ich postępków. Zrozumieli, są skruszeni i znowu służą mi z ufnością. Zawziętość natomiast przeciw agitatorom jest taka, że obawiam się rozlewu krwi w razie pojawienia się nowych.

— O nowi nieprędko się pojawiają!

Znowu umilkli. Waldemar chodził po gabinecie, pan Maciej patrzył w okno na szare drzewa parku i gromady trzepoczących się wróbli.

Głowa starca była zupełnie biała, białe wasy i brwi, twarz pomarszczona, bolesna, plecy zgarbione. Przedstawiał ruinę człowieka. Tylko w oczach gorzała jeszcze dusza żywa, myśląca, chwytami tragiczna. Pomiędzy brwiami ból zastęgił i wrył się w ciałę głęboka bruzda. Po tym człowieku życie przeszło ciężkim bólem, zostawiając po sobie ślady walk i nieszczęść. Lecz najwęższej białego włosa na głowę a bolesnych bruzd na czole rzucał ponury dramat, który zgnębił jego wnętrza. Zgon narzeczonej Waldemara stał się dla starca najostrożniejszym kamieniem z życiowego młyna.

Teraz miał nowe zmartwienie i obawy o wnuczkę. Ocknął się z zamyślenia i rzekł:

— Otrzymałem list od Luci. Są z matką w Nicei, ale Lucia chce wracać do Belgii. Pisze, że woli klasztor niż to życie, jakie jej urządza Idalka. Zresztą sam zobacz.

Podał ordynatorowi duży arkusz zapisanego papieru. Waldemar przeczytał. Twarza skrzywiła mu się ironicznie. Zawołał:

— Ciotka zawsze była wariatką! Przenaszam dziadzi.

— Ach! nie krępuj się, Walde. Wiem, jaka jest Idalka. Te dwie kobiety razem przebywać nie mogą, chociaż są najbliższej w świecie spokrewnione.

— Ciotka chyba chce się wydać za małż. To jedynie motywuje te w hale, maskarady i otaczanie się cudzoziemskimi adonisami.

— No, może myśli o Luci?

— Skoro jednak Lucia nie chce, nie widzę racji gwałtem ją prowadzić do Idalka.

— Cóż zatem robić?.. Tak zostawić nie można. Lucia jest rozstrojona.

— Niech dziadzi napisze do ciotki: może na święta przyjadą?

Staruszek smutnie zwiesił głowę:

— Idalka nie przyjedzie: zaradko ją absorbuje zagranicą. Zresztą boi się rozruchów.

Waldemar wzruszył ramionami.

Do pokoju wszedł cicho służący. Stał przy drzwiach i chrząknął znacząco.

Pan Maciej dignął niespokojnie. Ordynat spytał:

— Cóż tam znowu?

— Nowa bieda, jaśnie panie.

— No?..

— W Szalach znowu strajk. Ograbiony pałac..

— Jaki pałac?! Czyś zwariował?! Przecież pałac ograbiony dawniej.

— A to pewnie pawilon. Kasjer zabity, i bractwo uciekło.

— Kto ci to mówił?

— Precz idźcie słuch, jaśnie panie. Jechał stamtąd gajowy i mówił to samo.

— Czy on jest?

— Nie, pojechał.

— Niech natychmiast strzelec Jur jedzie do Szal, zobaczy i dowie się dokładnie! Prędko!

Służący wybiegł. Ordynat spojrzawszy na bladą twarz pana Macieja i rzekł spokojnie:

(4)

(c.d.)

Modlitwa sieroty



Wierzę, i ty, dziecko, wierzysz, że Chrystus

W betlejemskim narodził się żłobie.

Ale pamiętaj, dziecko, że Syn Boży

Odrodzić się musi we mnie, i w tobie.

Wierzę, i ty, młodzieńcze, wierzysz, że Bóg

Na krzyżu umarł i złożony był w grobie.

Lecz pamiętaj, młodzieńcze, że Syn Boży

Zmartwychwstać musi i we mnie, i w tobie

Wierzę, i ty, dziewczynko wierzysz, że Jezus

Chwalebnie króluje u Ojca w Niebie.

Ale pamiętaj, mała dziewczynko, że niebo

Przeznaczone jest i dla mnie, i ciebie.

Wierzę, i ty w to wierzysz, babuniu, że

Bóg dał człowiekowi nieśmiertelną duszę.

Ale pamiętaj, człowiecze, że ty i ja

Sama ją pięknym życiem zbawić muszę.

Wierzę, i ty w to wierzysz, człowieku, że

Bóg tylko bezgrzesznej duszy niebo otwiera.

Musisz, człowiecze, w to jeszcze uwierzyć:

Chrystus raz umarł — choć nigdy nie umiera!

Chrystus raz umarł, zmartwychwstał i żyje.

Spojrzyj w swą duszę, zobacz — co się w niej kryje?

AN-KA